R. II LIPIEC — SIERPIEŃ 1946 r. Nr 5-6 (10)

CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK



PREZES MIKOŁAJCZYK W SWOIM GOSPODARSTWIE

CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM ŚWIATOPOGLĄDU I SPOŁECZNEJ IDEOLOGII CHŁOPSKIEJ

R II — N 5-6 (10)

LIPIEC SIERPIEŃ 1946



Rysunek Michała Byliny

POWSZECHNY i POWSZEDNI —

CHŁOPSKI CHLEB BEZKRWAWY

KAZIMIERZ MAJ

Siły biologiczne wsi

W kraju naszym procent chłopów wynosi około 65, a ludzi chłopskiego pochodzenia w pierwszym pokoleniu żyjących obecnie w Polsce jest około 80%. Zestawienie tych liczb mówi nam wyraźnie o tym, że w środowisku wiejskim urodziło się więcej ludzi aniżeli w mieście.

Największy przyrost naturalny posiadały u nas przed wojną woj. wschodnie. W tej grupie województw ludność dzięki własnemu przyrostowi naturalnemu wzrosła od roku 1879 do 1939 o 175%, kiedy w tym samym czasie liczba mieszkańców pozostałej części Polski, tj. województw środkowych i zachodnich, wzrosła tylko o 75%.

Z danych przedwojennych odnośnie rozmieszczenia przyrostu naturalnego w Warszawie i innych miast Polski wynikało, że największy przyrost naturalny posiadały w tych miastach dalekie przedmieścia. Śródmieścia, a w szczególności te dzielnice naszych miast, które zamieszkiwała inteligencja, wykazywały przewagę zgonów nad urodzeniami.

To, co widzimy na przykładzie Polski, da się również powiedzieć o innych narodach należących do kręgu cywilizacji zachodnio-europejskiej. Wielkie miasta zachodnio-europejskie i amerykańskie, których wzmożony rozwój przypada na 19-te stulecie i stulecie nasze, zawdzięczają swój wzrost pod względem liczby mieszkańców przybyszom ze wsi. Sporządzone zostały przed wojną metryki śmierci dla niektórych miast europejskich i amerykańskich przy wzięciu pod uwagę tylko własnego przyrostu naturalnego tych miast.

Wyniki obliczeń wykazały, że gdyby z tych miast zrobić ghetta biologiczne, tj. gdyby odciąć od nich dopływ ludności ze wsi, to wymarłyby one po pewnym czasie.

Szczególnie niski przyrost naturalny posiada w miastach grupa inteligencka. Grupa ta, którą określa się mianem nosicieli i twórców kultury, znikłaby bardzo szybko, gdyby nie odnawiała się przez dopływ ludzi ze środowiska chłopskiego i robotniczego. Jest to ważne uzasadnienie, gdy chodzi o potrzebę stworzenia demokratycznego systemu polityki kulturalnej. Oczywiście, że nie jest to uzasadnienie jedyne.

W Europie są dwa narody, które wymierają. Narodami tymi są Francuzi i Szwedzi. Ci pierwsi, tj. Francuzi, wymierają na skutek zaniku wsi, jak to wykazują i zwykłe obserwacje, i badania statystyczne. We Francji widziało się przed wojną wioski puste w okolicach posiadających gleby, na których znakomicie udawała się pszenica, buraki cukrowe, i dobrze rósł i owocował krzew winny.

Przykre wrażenie sprawiały te wioski: okna domów pozabijane deskami, pola leżą odłogiem, drogi i ścieżki porosły chwastami, sady zdziczały. Odnosiło się wrażenie, że jakieś morowe powietrze wymiotło ludzi z tych osiedli. W gruncie rzeczy wioski te opustoszały dlatego, że chłopi opuścili je, bo woleli zamieszkać w mieście. Do miasta zaś pchała ich nie żądza zarobków, jakby to się wydawać wielu ludziom mogło. Badanie specjalne w tej sprawie przeprowadzone wykazywały, że chłopi opuszczali wieś, bo chcieli mieszkać w mieście. Po prostu wydawało im się, że to ich wyżej stawia pod względem społecznym. Chłopi ci uważali więc, że sam fakt zamieszkania w mieście jest dla nich awansem społecznym. Porzucali tedy w tym celu swoje gospodarstwa i domy dwu, trzyizbowe i większe, w których żyli na wsi, na rzecz suteryny i poddasza w mieście. A nadto zamieniali własne i samodzielne gospodarstwo rolne na rzecz pracy wyrobniczej lub niewykwalifikowanego robotnika.

Od czasów wojen napoleońskich aż po dzień dzisiejszy wybitnie zmniejszyła się ilość ziemi pod pługiem we Francji na skutek właśnie zaniku wsi z tych względów. W opustoszałych wsiach we Francji osiadali chętnie chłopi z Polski i gospodarowali tam jako tak zwani połownicy. Nazwa ta powstała stąd, że chłopi nasi w zamian za użytkowanie gospodarstw rolnych oddawali połowę zbiorów w naturze lub ich równoważnik pieniężny chłopom francuskim, właścicielom ziemi, siedzącym w miastach.

Przyczyna wymierania Szwedów tkwi w tym, że w Szwecji chłopi świadomie unikają licznego potomstwa. Stosują oni na podobieństwo swojej inteligencji regulacje urodzeń.

A jak się przedstawia przyrost naturalny w Polsce powojennej? Przyrost ten, jak dotychczas, jest bardzo mały. Są nawet wiejskie okręgi, które posiadają przewagę zgonów nad urodzeniami. W odniesieniu do całego kraju już można na podstawie dotychczasowych obliczeń powiedzieć, że przyrost ten, aczkolwiek bardzo powoli, jednak zwiększa się. Oczekiwać należy, że gdy skończą się u nas ruchy osiedleńcze ludności, wtedy dopiero nastąpi unormowanie przyrostu naturalnego. Gdy chodzi o wieś w nowej Polsce, to zdawać sobie musimy sprawę, że gdy wprowadzimy niepodzielność gospodarstw chłopskich, co musimy zrobić, biorąc pod uwagę interesy gospodarcze i społeczno-kulturalne wsi — to spowoduje to spadek przyrostu naturalnego wśród chłopów. To zjawisko występowało we wszystkich państwach, które wprowadziły prawo o niepodzielności chłopskich gospodarstw rolnych. Wystąpi więc ono zatem i u nas.

Środowisko wiejskie zajmuje również pierwsze miejsce, gdy chodzi o jakość mieszkańców

wsi. Że statystyki wojskowej przed wojną wynika to, że na stu poborowych w Polsce ze środowiska wiejskiego nadawało się do służby wojskowej 76, a na stu poborowych z miast — 36. Na ten niski odsetek nadających się do służby wojskowej mężczyzn w miastach wpływał niewątpliwie duży procent ludności żydowskiej. Gdy jednak i to weźmiemy pod uwagę i odliczymy mężczyzn Żydów, którzy z natury byli słabszym fizycznie elementem, to i tak otrzymamy w porównaniu ze wsią mniejszy procent polskiej ludności męskiej, nadającej się do służby wojskowej.

O jakości populacji wsi i miast mówi nam również statystyka chorób. Ze statystyki tej wynika, że choroby systemu nerwowego i serca — to typowe choroby wielkomiejskie. Przeciętna wieku ludzkiego to też liczba, która nam wskazuje na wartość wsi i miast pod względem biologicznym. Z danych, które zgromadziła socjologia wielkich miast amerykańskich, wynika, że przeciętna wieku życia człowieka w niektórych wielkich miastach amerykańskich nawet nie przekracza 40 lat.

Z danych, dotyczących stosunków ludnościowych we Francji przedwojennej widzieliśmy, że przewagę urodzeń nad zgonami miały w tym kraju te skupiska ludzkie, w których była liczna emigracja z Polski i Italii. Wiadomo, że nasza i włoska emigracja we Francji jest prawie całkowicie chłopską. Rodziny chłopów polskich, ukraińskich i włoskich znane były w tym kraju jako rodziny mające bardzo liczne potomstwo. Stanowi to cenny wkład do sił biologicznych Francji. Władze tego kraju zdawały sobie przed wojną sprawę z wielkiej siły rozrodczej emigracji i starały się tę emigrację wpuszczać do siebie, ale jednocześnie starały się zasymilować ją pod względem kulturalnym całkowicie. To była jedna z istotnych przyczyn, która sprawiała, że rząd francuski nie pozwalał emigrantom na prowadzenie szkół narodowościowych i odpowiedniej akcji oświatowo-kulturalnej. Gdyby liczna emigracja z Polski czy Italii miała pełnię swobody rozwoju pod względem kulturalnym, to można by na podstawie obliczeń przewidzieć, w jakim czasie ludność Francji stałaby się z ludności galijskiej ludnością słowiańską lub włoską.

Kraj nasz czekają wielkie reformy, gdy chodzi o stosunek procentowy wsi do miasta. Przygotowujemy wielkie plany uprzemysłowienia Polski, których realizacja objawi się między innym w postaci wybitnego zmniejszenia procentu ludności wsi. Dążymy świadomie do tego, ażeby stosunek wsi do miast w kraju naszym wynosił mniej więcej 50 do 50-ciu. Jest to stosunek, który musimy stworzyć, bowiem tylko wtedy powstaną zdrowe warunki dla rozwoju produkcji rolniczej i przemysłowej.

Z dotychczasowych doświadczeń w dziedzinie życia gospodarcego wiemy, że te kraje przeżywały bardzo ostro kryzys gospodarczy, w których istniała wybitna przewaga wsi. Z krajów europejskich w sposób bardziej ostry od nas przeżywały kryzys gospodarczy: Rumunia, Węgry, Jugosławia, Bułgaria. Jak wiemy, są to kraje, które posiadają większy procent wsi aniżeli Polska. Spośród krajów środkowoeuropejskich wymienić trzeba Czechosłowację jako kraj, w którym kryzys miał stosunkowo łagodny przebieg. Tłumaczy się to między innymi tym, że w kraju tym istniał właściwy stosunek produkcji rolniczej do produkcji przemysłowej. Czechosłowacja posiada 37% wsi. Kraje, które posiadały wybitną przewagę miast, jak np. Niemcy, mające 27% wsi i 73% miast przeżywały kryzys gospodarczy również w bardzo ostrej formie.

W Europie najzdrowszy typ życia gospodarczego przedstawiały kraje skandynawskie oraz Holandia, Belgia i Szwajcaria, a więc kraje, w których procent wsi zamykał się w granicach od 35 do 50.

Najjaskrawszym przykładem naruszenia stosunku między wsią i miastem jest Anglia europejska, w której jest 94% miast i tylko 6% wsi. W Anglii już od dłuższego czasu mówiono i pisano o potrzebie urolnienia kraju. Idea ta nabrała szczególniejszego znaczenia dla Anglii podczas ostatniej wojny, kiedy utrudnione były dostawy żywności z dominiów i kolonii, żywiących ludność metropolii.

Uprzemysłowienie Polski pociągnie za sobą niewątpliwie wzmożony spadek przyrostu naturalnego. Przyrost ten stale u nas spadał w porównaniu z pierwszymi latami po poprzedniej wojnie światowej.

Wiemy, że w skali światowej najmniejszy przyrost naturalny posiadają kraje najbardziej zurbanizowane, czyli miejskie. Można zatem powiedzieć, że rozwój cywilizacji miejsko-przemysłowej ma się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do sił biologicznych narodów i ludzkości. Im większy rozwój cywilizacji miejsko-przemysłowej, tym większy spadek przyrostu naturalnego, tym większa ilość chorób nerwowych, tym większy spadek przeciętnej wieku życia ludzkiego.

Cywilizacja miejsko-przemysłowa jest zatem w dotychczasowej swej postaci czynnikiem wyniszczającym gatunek ludzki pod względem biologicznym.

Jak temu przeciwdziałać, jak temu zapobiegać? Oto pytanie, które zadać sobie trzeba, gdy się myśli o trwaniu człowieka, narodów i ludzkości całej pod względem biologicznym.

Utopiści głoszą walkę z miastem i maszyną. Dla niektórych z nich Ghandi ze swoim kołowrotkiem jest symbolem odrodzenia człowieka i jego kultury. Jest to pogląd niewątpliwie błędny, ponieważ kołowrotek Ghandiego symbolizuje tylko walkę narodu hinduskiego z imperializmem gospodarczym Anglii, która czerpie z Indii surowce i przerabiając je u siebie w Europie, nie pozwala na rozwój w tym kraju rodzimego przemysłu.

Reforma cywilizacji miejsko-przemysłowej, której potrzebę widzimy, musi przyjść jako reforma, która mieć będzie na uwadze interes biologiczny i społeczno-kulturalny.

Zobrazujemy bliżej, o co tu chodzi, na przykładzie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Kraj ten w pogoni za zyskiem stworzył gigantomanię mieszkaniową w postaci drapaczy chmur, które w swoim czasie były wzorem najdoskonalszych osiągnięć w dziedzinie techniki budowlano-mieszkaniowej. Ten przykład Ameryki obiegł cały glob ziemski, zostawiając po sobie często bezpotrzebnie wznoszone kilkunasto- i kilkudziesięciopiętrowe kamienice. Był czas, kiedy snob amerykański w opinii własnej i innych pobijał drugiego snoba amerykańskiego tym, że mieszkał na wyższym piętrze. Dzisiaj snobizm amerykański przybrał odwrotną postać, a mianowicie wyraża się on w zamieszkiwaniu względnie posiadaniu jednorodzinnego domku z ogródkiem, boiskiem itp. urządzeniami. Stany Zjednoczone żyją obecnie ideą uwioskowania osiedli ludzkich. Idea ta leży również u podstaw i europejskiego ruchu urbanistycznego.

Gorączka drapaczowa przeszła już przez Zachodnią Europę i zatrzymała się — prawdopodobnie też nie na długo — na Bałkanach. Tak to już jest w Europie nie od dziś, że Bałkany są nie tylko kotłem politycznym, lecz i kotłem. do którego spływa demobil wojskowy i wszelka starzyzna w zakresie techniki produkcji, komunikacji i mieszkania.

W wielkich ośrodkach przemysłowych w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej nie od dziś królowie węglowi, automobilowi itp. zakładają uwioskowione osiedle dla swoich robotników i urzędników. Akcja ta ma swoją literaturę w postaci artykułów w prasie, a nawet specjalnych wydawnictwach książkowych, w której przedstawia się ją jako wyraz wysokich uczuć humanitarnych i społeczno-obywatelskich właścicieli przedsiębiorstw.

Niewątpliwie w osiedlach tych po pracy w fabryce czy kopalni człowiek odnawia swoje siły fizyczne i psychiczne, lecz myli się ten, kto przypuszcza, że właściciel uwioskowionego osiedla robotnicego ma na myśli interes biologiczny gatunku ludzkiego i kulturę duchową i społeczną człowieka.

Chodzi tu raczej o to, by robotnik czy urzędnik odnowił swoje siły, aby więcej jednostek pracy dać ze siebie fabryce lub kopalni. Istnieją przecież dane, które mówią, że akcji osiedlania robotników i urzędników w osiedlach uwioskowionych z reguły towarzyszy większa eksploatacja ich sił fizycznych i psychicznych. Jest to zatem zwykła kalkulacja przemysłowo-kupiecka i nie to mamy na uwadze, gdy myślimy o uprzemysłowieniu kraju przy jednoczesnym zachowaniu sił biologicznych narodu.

Gdy chodzi o urbanizację Polski — musimy się zdobyć na własny polski wzór osiedli uwioskowionych, jako osiedli zamieszkałych przez ludność zatrudnioną w przemyśle, handlu, rzemiośle, komunikacji, urzędach i wszelkiego rodzaju zawodach wolnych.

Reformy tego rodzaju mogą być przeprowadzane w sposób właściwy tylko wtedy, gdy wprowadzony zostanie w życie demokratyczny ustrój społeczno-gospodarczy, uznający człowieka i jego kulturę za główny cel produkcji. Osiedle uwioskowione — to osiedle, którego celem jest troska o całość człowieka, tj. o człowieka jako podmiot biologiczny i kulturalny narodu.

Tak pojęta polityka uprzemysłowienia kraju zapobiegnie w znacznym stopniu katastrofie biologicznej w postaci niewspółmiernego wielkiego spadku przyrostu naturalnego, lecz — z czego trzeba sobie zdawać sprawę — nie zahamuje tego spadku całkowicie.

W związku z tym myśląc o trwaniu i rozwoju biologicznym narodu, musimy stworzyć taki system polityki ludnościowej, który by na wszystkie grupy społeczne sprawiedliwie rozłożył obowiązek utrzymania i rozwoju narodu, gdy chodzi o jego podstawy biologiczne.

Obliczono dla całego kręgu cywilizacji zachodnio-europejskiej, że aby utrzymać dany naród w stanie niezmiennym pod względem liczebnym, każda rodzina musiałaby wydać trzyosobowe potomstwo. Dwoje dzieci zastępuje rodziców, a trzecie dziecko w obecnych warunkach zdrowotnych w tym kręgu cywilizacyjnym, o którym mowa, wyrównuje przedwczesne zgony.

Jednym ze środków właściwej polityki ludnościowej może być np. ustanowienie odpowiednich dodatków na dzieci w rodzinach robotniczych i pracowniczych.

Opowiadając się za polityką ludnościową sprzyjającą rozrostowi biologicznemu narodu, jednocześnie wysunąć trzeba, jako jedną z zasad głównych tej polityki, organizację życia rodzinnego i wydawanie potomstwa w oparciu o zdrowe zasady higieny i eugeniki.

Zasada ta ma szczególnie doniosłe znaczenie w odniesieniu do środowiska chłopskiego i robotniczego. Niewielu z nas wie, że po Grecji jesteśmy w Europie drugim krajem, który ma największą śmiertelność dzieci w wieku od 0 do 3 lat.

Środowisko chłopskie i robotnicze jest u nas właśnie tym środowiskiem, które, procentowo biorąc, wykazuje największą śmiertelność dzieci w tym wieku. Reforma prawa małżeńskiego, organizacja opieki nad matką i dzieckiem, opieka nad sierotami i półsierotami, tzw. akcja świadomego macierzyństwa, opieka nad dzieckiem zrodzonym ze związków wolnych, ośrodki zdrowia, domy matki i dziecka, to niektóre ze środków systemu polityki ludnościowej, któ-

ry musimy stworzyć, jeżeli chcemy jako naród trwać i rozwijać się po tak okropnych doświadczeniach, jakie przeżyliśmy podczas wojny.

Uprzemysłowienie Polski i innych krajów leżących na międzymorzu bałtycko-czarnomorsko-adriatyckim jest koniecznością, która warunkuje nasze „być lub nie być”.

Wiadomo, że Europa Środkowa i w ogóle Europa nie ma warunków do tego, żeby się stać obszarem żyjącym przede wszystkim z produkcji rolniczej. Słyszymy obecnie tego rodzaju pogląd na przyszłość gospodarczą Europy. Jest to pogląd, który niewątpliwie idzie po linii jawnych lub skrytych planów głównych państw przemysłowych świata, a właściwie kapitalistów tych państw, którzy chcieliby widzieć Europę jako swój rynek zbytu dla towarów przemysłowych.

Są to zapatrywania i plany, które nie mają uzasadnienia. Europa, gdy chodzi o produkcję zbóż, nie wytrzymuje i nie wytrzyma konkurencji z takimi obszarami na globie ziemskim jak Kanada, Stany Zjednoczone, Unia Poł. Afrykańska, Indie itp. Są to obszary uprzywilejowane przez samą naturę. Klimat i gleba sprawia, że obszary te są bezkonkurencyjne, gdy chodzi o produkcję zboża.

Własną tedy przyszłość gospodarczą widzieć musimy i w pługu, i w dymiącym kominie fabrycznym. Czy chcemy, czy nie chcemy, warunki przyrodniczo-geograficzne skazują nas na uprzemysłowienie. Już dawniej zasypywano nas zbożem z krajów, o których była wyżej mowa. To samo dziać się będzie i nadal. Źródeł sił gospodarczych kraju szukać będziemy, gdy chodzi o wieś, w rozwoju przede wszystkim produkcji hodowlanej i przemysłu rolnego, pojętego jako całokształtowy przemysł rolny, tj. przemysł, który wytwarzać będzie nie tylko pół-surogaty, ale wyroby skończone, które będą konsumowane w kraju i za granicą.

Nasze warunki geopolityczne jak również warunki geopolityczne innych narodów, z którymi powinniśmy blisko współżyć, zmuszają nas obok wielu innych czynników do stworzenia ciężkiego przemysłu, czyli tzw. przemysłu kluczowego. W związku z tym tworzyć będziemy wielkie ośrodki fabryczno-przemysłowe, co zaważy na podstawach biologicznych narodu.

Wiadomo, że wielkie miasta, których rozwój, jak to już zaznaczyliśmy, dokonał się w 19 i 20 stuleciu, swoje narodziny zawdzięczają maszynie parowej i taśmie. Maszyna parowa, jako matka współczesnych wielkich miast, działała w ten sposób, że jako źródło energii wymagała skupienia bezpośrednio przy sobie, a więc na niewielkiej przestrzeni dużej ilości narzędzi produkcji i dużej liczby ludzi.

Wiadomo, że energii cieplno-wodnej, która jest podstawą maszyny parowej, nie można przenosić. Stąd zjawisko koncentracji narzędzi i ludzi.

Drugim czynnikiem natury technicznej, który powodował skupianie narzędzi produkcji i robotników, jest taśma. Taśmy również nie można rozciągać na znaczniejszej przestrzeni. Taśma w ostatniej wojnie odegrała olbrzymie znaczenie, a mianowicie dzięki zastosowaniu jej w produkcji samolotów, okrętów, broni różnego rodzaju. Demokracje uzbroiły się w porę, co było warunkiem ich zwycięstwa. Taśmowa metoda produkcji została udoskonalona podczas wojny i zaciąży ona wybitnie na typie osiedli przemysłowych zakładanych w czasach powojennych. Powstaną mianowicie wielkie skupiska ludzkie.

Gdy wrócimy do naszej zasadniczej myśli, którą jest troska o podstawy biologiczne narodu, musimy, opowiadając się za programem uprzemysłowienia kraju w wielkim stylu, wysunąć żądanie, aby przyszłe nasze okręgi przemysłowe były zakładane w ten sposób, by osiedla mieszkaniowe ośrodków fabrycznych, do których odpłynie część ludności wiejskiej, budowane były z dala od fabryk i kopalń, jako właśnie osiedla uwłoskowione.

Współczesny rozwój techniki komunikacyjnej wychodzi na spotkanie takiemu rozwiązaniu tego problemu. Rozwój komunikacji samochodowej ułatwiać będzie dojazd do miejsca pracy i powrót do osiedli mieszkaniowych.

Oprócz tego wysunąć trzeba jako postulat naczelny zasadę decentralizacji ognisk przemysłu, czemu sprzyja wybitnie elektryfikcja i gazyfikacja kraju.

Energię elektryczną można przenosić na dalsze odległości, bowiem to się opłaca.

Elektryczność zatem w przeciwieństwie do pary wodnej, jako siła pędna, pozwala nam dowolnie rozmieszczać ogniska przemysłu.

Gdybyśmy w Polsce zrealizowali plany Gabriela Narutowicza, to wyzyskując wody karpackie, zelektryfikowalibyśmy całą Polskę, a tym samym stworzylibyśmy warunki dla decentralizacji przemysłu. Doświadczenia ostatniej wojny mówią nam, że nawet przemysł posługujący się taśmą był decentralizowany, a to ze względu na zabezpieczenie go przed nalotami.

Niewątpliwie w przyszłości ten wzgląd będzie brany pod uwagę jako jeden z najgłówniejszych przy planowaniu sieci ognisk wielkiego przemysłu. Jako zasadę naczelną wysunąć trzeba decentralizację tych wszystkich rodzajów przemysłu, w których nie ma zastosowania taśma. Naturalnie, decentralicji przemysłu towarzyszyć musi troska o to, ażeby te wszystkie małe ośrodki fabryczno-przemysłowe zakładane były z myślą o ochronie sił biologicznych człowieka i narodu.

Nie jeno liczba my ale i siła!
Nie jeno pług my co łany Twe orze —
Ale i pieron co Bóg go posyła
By walił bory w spróchniałej korze.
Nie jeno proch my co z wiatrem polata —
Ale i bary dźwignące pół świata!

M. Konopnicka

FRANCISZEK MLECZKO

Kultura ludowa a kultura narodowa

1

Formułując w ten sposób temat, trzeba być świadomym wielkich trudności, nastręczających się tak w związku z samym rozumieniem pojęcia kultury jak i niemożnością bezwzględnie pewnego uchwycenia generalnych linii rozwojowych kultury danej grupy społecznej, a tym bardziej kultury narodu. Ale te wszystkie trudności nie zwalniają nikogo od prób oceny oraz wyznaczania syntez — i w publicystyce, i w działalności oświatowo-wychowawczej.

Kultura jest niewątpliwie tym wszystkim, co jest człowiekiem i dzięki czy z powodu niego dzieje się na ziemi — w czasie i w przestrzeni. Zmiany w przyrodzie, dorobek w dziedzinie gospodarczej, duchowej, społecznej, nagromadzenie doświadczeń tysiącleci i dorobek tych tysiącleci w postaci cywilizacji, a więc naczelnych i wspólnych cech w kulturze wielu narodów; współżycie i tworzenie dzisiaj, a więc postawa ludzi wobec życia i świata, czyli światopogląd — to różne przejawy czy strony tego wielkiego procesu kulturalnego, który dokonywuje się za sprawą człowieka, a który nieustannie rozwija się i zarazem nieustannie trwa — jako stan dorobku dzisiejszego i dziedzictwa przeszłości.

Rozważania na temat kultury są tym kłopotliwsze, że proces jej rozwoju, sam w sobie trudny bardzo do scharakteryzowania, jest wynikiem nie tylko określonych warunków, które stanowią podłoże-przyczynę zjawisk kultury, lecz również nieuchwytnych zgoła czynników, jak talent i natchnienie. A więc nigdy nie jesteśmy pewni, czy u kolebki badanego zjawiska kultury leży przyczyna, dająca się ściśle określić, czy też pobudka zupełnie nieokreślonej natury. Wiemy np. na pewno, że nie zawsze odpowiednie warunki materialne powodują rozkwit twórczości kulturalnej, a więc — procesy kultury nie pozostają w prostym stosunku do zamożności narodów.

Z powyższych stwierdzeń wynikają następujące wnioski: 1) wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z człowiekiem, mamy tym samym do czynienia z jakąś kulturą; 2) ponieważ przez kulturę rozumiemy dorobek i bieżącą twórczość, wolno dla scharakteryzowania danej kultury charakteryzować światopogląd grupy społecznej czy narodu, o którego kulturę chodzi.

Jeśli tedy mówić np. o światopoglądzie ludowym w tym przekonaniu, że istotne jego elementy są również istotnymi w kulturze ludowej, trzeba światopogląd pojmować jako ogół dyspozycyj psychicznych, a nie tylko sumę wiedzy o życiu i świecie. Światopogląd to całość, na którą składają się wszystkie doświadczenia z przeszłości i wszystkie procesy zachodzące w człowieku dzisiaj. Jeśli więc trudny jest do uchwycenia w swych właściwościach światopogląd jednostki, cóż dopiero mówić o światopoglądzie grupy społecznej!

Mimo to—w praktycznej działalności codziennej, kusimy się o wydawanie sądów, odnoszących się do wsi lub miasta jako całości społecznych, o robotnikach czy inteligencji, o proletariacie czy warstwie kapitalistów. Dobrze, jeżeli takim sądom towarzyszy przeświadczenie, że są one co najwyżej wyczuciami, przeświadczeniami i poglądami, w których więcej pierwiastków emocjonalnych i subiektywnych ocen aniżeli wniosków naukowych. Bo cóż mówić o naukowości tam, gdzie stoimy wobec całej otchłani niewiadomych, gdzie może być mowa w najlepszym razie o wnioskowaniu przez podobieństwo, gdyż nagromadzenie faktów jest zawsze ograniczone — jak zwykle przy wnioskowaniu indukcyjnym!

Po tych zastrzeżeniach wolno dopiero przystąpić do próby wyodrębnienia i charakterystyki pewnych cech kultury ludowej jako kultury współczesnej grupy społecznej chłopskiej, która jest spadkobierczynią dorobku ludowego z przeszłości i autorką ogółu zjawisk współczesnej kultury ludowej czy — jak chcą niektórzy nazywać — chłopskiej.

2

Już przy pobieżnym nawet rzucie oka na współczesną wieś polską, stanowiącą wciąż co najmniej 65% ogółu ludności Polski, widać wielkie zróżnicowanie wsi pod względem poziomu gospodarczego i umysłowego, pod względem typu życia społecznego i obyczajowo-zwyczajowego. Inna jest wieś krakowska, kielecka czy lubelska, inna na Pomorzu, w Poznańskim czy na terenach odzyskanych osadniczych, inna wreszcie w pasach przywielkomiejskich. Mało tego. W obrębie jednej wsi spotykamy tak daleko różniących się pod względem światopoglądowym ludzi, iż trudno stawiać ich na jednym poziomie z ogółem sąsiadów.

A przecież i mieszkańców jednej wsi, i wsie na przeciwległych biegunach Polski mają, obok wybitnych różnic, tak silne i spójne cechy podobne, że każda z tych wsi bliższa jest sobie wzajemnie, niż wieś i sąsiadujące z nią miasto powiatowe.

W ten sposób staje przed nami zagadnienie odrębności wsi. U podstaw tej odrębności znajduje się przede wszystkim warsztat pracy. Jest nim przyroda, współtwórczyni i chlebodawczyni chłopa. Psychika człowieka, który pielęgnuje rośliny i zwierzęta hoduje, przepojona jest znacznie większą ilością pierwiastków uczuciowych niż psychika robotnika, mieszczanina czy inteligenta. W zawodzie rolniczym tylko w pewnym stopnu uzyskuje znaczenie racjonalizacja i technika: uczuciowego stosunku do żywych istot, jakimi są rośliny i zwierzęta, nie zastąpi nigdy w zupełności narzędzie

i maszyna. Któryś z wydawców utrzymywał, iż książka lubi, by ją pieścić, czyli wydawać bardzo starannie — inaczej nie oczaruje nabywcy i czytelnika. O ileż większej „pieszczoty“, a więc uczuciowego stosunku ze strony człowieka, domaga się kwiat, drzewo, zwierzę!

Ten rys psychiki chłopskiej jest właściwy również tworom kultury ludowej. Pieśń, strój, legenda, postępowanie, rozumowanie na wsi — tchną naiwną uczuciowością, świeżą zawsze i pełną uroku. Razi ona często niepoprawnego intelektualistę, śmieszy, wywołuje nawet szyderstwo; ale niemniej jest głęboką właściwością kultury ludowej, a tym samym i chłopa. Na tym polega istotna różnica między postawą wobec życia i ludzi u wsi a u miasta, które w racjonalizacji pracy i myśli wyprzedza wieś.

Krańcowo przeciwną postawę światopoglądową spotykamy u racjonalisty, a zwłaszcza racjonalisty typu ortodoksyjnego, gdy rozum staje się celem samym w sobie. Czy jest możliwe tak daleko posunięte wysuszenie życia wewnętrznego z wszelkich pierwiastków irracjonalistycznych — należy raczej wątpić. Niemniej racjonalista odczuwa programową wzgardę dla wszelkich uczuciowców, traktuje ich jako istoty niższe od siebie i mniej twórcze. Rzecz zrozumiała, nie chodzi tutaj koniecznie o uczonego, u którego świadomość wartości złóż uczuciowych w życiu duchowym człowieka może być nie tylko wielka, ale u niego samego wybitnie pozytywną rolę odgrywa, albowiem prawdziwa twórczość naukowa wiąże się zarówno silnie z podłożem uczuciowym jak i ze zdolnościami wynalazczymi wyobraźni.

A już zupełnym nieporozumieniem jest stwarzanie ideologii społeczno-politycznej, opartej na przewadze żywota racjonalistycznego w obranym typie światopoglądowym. Po pierwsze — tego rodzaju ideologia nie może stać się ideologią powszechności, po drugie — zwęża ona w sposób zabójczy dla życia skalę stosunku człowieka do świata.

Tuż o krok od programowo racjonalistycznego światopoglądu sąsiaduje z nim hedonizm — jedyny sposób wyrównywania tych strat, jakie racjonalista ponosi na skutek dobrowolnego odcięcia się od irracjonalistycznego żywiołu, a zwłaszcza żywiołu religijnego. W miejsce wiary w wiekuiste trwanie wartości, bo to stanowi istotę religijnego stosunku do świata, przychodzi wiara w jedyną wartość, wymierzalną i namacalną — wiara w doczesność i konieczność wyssania z niej, jak z plastra miodu, wszystkiej słodyczy.

Uroszczenia racjonalistów do wyższości i panowania nad drugimi dzięki swej intelektualnej przewadze — są znane. Stanowią oni jednak tak widoczną mniejszość, że władzę nad drugimi zdobywać mogą tylko pod warunkiem stosowania wszelkich środków dla jej zdobycia, odsłaniając — niepamiętni! — najsłabszą swą stronę: zdolność zadawania gwałtów, tak łatwo dosięgalną w świetle słów: „Kto mieczem wojuje, od miecza ginie.“

3

W nierozerwanej łączności z bogactwem i świeżością uczuć w światopglądzie ludowym występuje realistyczne nastawienie do życia. Zaobserwować je można w ustawicznym przymierzaniu do użyteczności praktycznej tego, co się robi, co się myśli, do czego się zmierza. Owo częste pytanie: na co? po co? do czego? — jest zgoła czymś innym, niż się to na pozór wydaje. Pochopni badacze życia chłopskiego skłonni są podobne sprawdzanie wszystkiego pod kątem potrzeb dnia codziennego zaliczyć na konto zmaterializowania wsi. Trudno o bardziej bałamutny pogląd, albowiem ciągłe zapytywanie o praktyczny sens tego, co się robi i myśli, dyktuje najgłębszy i najzdrowszy instynkt istnienia, jedynie chroniący przed degeneracją i przesadą. Podobny zmysł trzeźwości posiadają tylko ludzie zgodni w swym życiu z nakazami przyrody.

Pięknym dowodem powyższego rozsądku jest zrośnięcie sztuki ludowej w nierozerwalną całość z pożytkiem, z życiem. Śpiewa się tutaj na codzień, przy pracy, a nie tylko przy uczcie weselnej, nie tylko od uroczystości; ozdabia się przede wszystkim przedmioty użytku powszedniego, jak łyżkę, stolek, prządkę, ubranie; okres roczny życia i pracy przeplata się obrzędem. Słowem — piękno i pożytek stanowią tu jedno, życie i sztuka splotły się nawzajem i harmonijnie. Zaburzenie w tej dziedzinie, rozbrat i rozejście się piękna z dniem powszednim na wsi przyjdzie dopiero wtedy, gdy zatraciwszy poczucie swojej wartości uwierzy chłop w wyższość tandety miejskiej nad własnym tworem sztuki samodzielnej. Wtedy też, w okresie zwichrzenia i przełomu, oddzieli się piękno wsi od jej pracy i życia, by kiedyś doprowadzić w chwili odrodzenia do tym głębszego wzajemnego zbratania — na znacznie już wyższym poziomie.

Jeszcze inny dowód zdrowego realizmu wsi.

Z rozsianych, jak te świętojańskie robaczki świecących iskier buntu w ciemni dawnych wieków — wyrośnie przy końcu XIX w. w Polsce szeroki i rozlewny Ruch Ludowy. I rzecz ciekawa! Przez pięćdziesiąt lat rozwija się polityka wsi, zmierzająca do wyraźnych i określonych celów, ale dopiero po kilkudziesięciu latach pojawia się rozbudowany wszechstronnie, obejmujący całokształt stosunków społecznych, gospodarczych i kulturalnych w państwie — program polityczny. Dzieje się to wtedy, kiedy inne ruchy polityczne opierają się na z góry skomponowanej doktrynie, w której świeży nurt życia pomieścić się nie może, trzeba ją unowocześniać, dopasowywać. Polityczny program ludowców rośnie równocześnie z działanie, utwierdza się w uzyskiwaniu coraz to nowszego doświadczenia. Czy więc nie stać było pionierów Ruchu Ludowego na ułożenie doktryny politycznej dla wsi Bynajmniej. Zdrowy rozsądek mówił im, że prawdziwy i żywotny program rodzi się w ogniu walk, w trudzie i pracy.

4

Inna jeszcze strona życia i kultury ludowej to jego prymitywizm, budzący również dużo zastrzeżeń

w oczach tych, którzy kulturę nauczyli się mierzyć mieszczańsko-technicznym metrem. Tak często tworzymy przeciwsatwne pojęcia, jak: chłop — kultura, prymitywizm — rozwojowa dojrzałość, prostość — skomplikowanie. Tyle tu powodów do rzekomych podstaw ustawiania podobnych przeciwstawień! Łatwo przeciwstawiać pojęciu chłopa pojęcie kultury, gdy najwyższą jej wartość widzimy nie w zdrowiu moralnym, lecz w wyrafinowaniu przejawów kultury galanteryjno-komfortowej i hedonistycznej; pochopnie naprzeciw prostoty chłopskiej stawia się skomplikowanie i nerwowość psychiki arystokratycznej, gdy nie posiada się niemal żadnej znajomości duszy chłopskiej i z oddalenia obojętności czy niechęci upraszcza się całe jej skomplikowanie i bogactwo indywidualności. To samo dotyczy poglądów na prymitywizm kultury czy światopoglądu ludowego. Zapewne. Można dopatrywać się zwodnej wyższości lotosu nad pierwiosnkiem, ale trzeba wpierw zapomnieć o tym, że pierwiosnek jest zwiastunek wiosny i rośnie nawet na nieurodzajnych nieużytkach, gdy lotos hodować trzeba u nas w kosztownych cieplarniach i dla niewielu widzów. Tylko wnikliwi etnografowie znają prawdziwa wartość prymitywów ludowych w rzeźbie, ornamencie, w hafcie — gdy niepojęty ich poziom artyzmu sprawia, że laicy w zakresie kultury ludowej przypisują twory jej sztuki najwyższym twórcom w dziedzinie piękna.

5

Gdy pojęcie kultury zacieśniają niektórzy do zewnętrznego wyglądu i manier, to znów do dziedziny literatury i sztuki czy komfortu i techniki — nietrudno wtedy przeoczyć tak kapitalną wartość wsi, jak jej zdrowie moralne, wyrażające się w stosunku chłopa do pracy. Stosunek ten bodaj najlepiej występuje na jaw, gdy się zważy minimalizm żądań ze strony wsi pod adresem drugich. Na dnie tego spoczywa przekonanie o pracy jako jedynym źródle wartości. Dlatego wieś skłonna jest zwykle wybaczać wszelkie grzechy — prócz dwóch: lenistwa i marnotrawstwa. Toteż istotnym i powszechnym sprawdzianem znaczenia jest praca — tworząca dobro. Z tym ściśle łączy się zapoznawanie dóbr, które przychodzą bez wysiłku. Ceni się je mniej od innych w myśl przysłowia: „*Co lekko przyszło, lekko pójdzie*".

Tak oceniając pracę, wieś nie ma skłonności do stwarzania mitu pracy. Chłop nie umie pracować z mniejszym wysiłkiem dzisiaj, z większym jutro: wysila się zawsze jednakowo, na ile stać człowieka. Hasła wzmożenia pracy są mu obce: charakteryzują one tych, którzy przekonywać się muszą wzajemnie, że... praca jest konieczna. Stąd też i odpoczynek wsi po pracy tchnie zdrowiem i radością, święto pełne jest dla chłopa niewysłowionego uroku, a nigdy nudą i „zabijaniem" czasu.

6

Jedną z ważniejszych cech życia społecznego wsi to przywiązanie do tradycji i siła opinii sąsiedzkiej. Pod wpływem nagłego przełamania odosobnienia wsi dzięki pracy społecznej i politycznej, przy równoczesnym braku wiary w samego siebie, chłop począł się sprzeniewierzać tym formom i treściom życia jednostkowego i zbiorowego, które odziedziczył po ojcach. Rzecz ciekawa, proces zarzucania barw folkloru zaszedł najdalej tam, gdzie pańszczyźniany ugniot największe piętno wycisnął na poczuciu godności chłopskiej.

W parze z poczuciem tradycji idzie na wsi wszechwładna siła opinii. Działa ona na synów chłopskich nawet wówczas, kiedy już od dawna na wsi nie przebywają. Wkraczając w teren rodzinnej wsi, niemal u jej granic zostawiają mowę „z pańska", czyli mowę warstw wykształconych, i na odwrót: kiedy po raz pierwszy opuszczają wieś i wydostają się spod przemożnej władzy jej obyczajowego ciśnienia, zdarza się — zatracają się moralnie w obcych stronach, a zwłaszcza w mieście: znaleźli się w innym klimacie moralnym, gdzie ciśnienie opinii jest słabsze. Giną czasem, jak ginie ryba głębinowa na powierzchnię wydobyta.

7

W ocenie kultury ludowej najczęstsze błędy polegają na tym, iż zwężamy jej zakres do takich przejawów, jak łowicka wycinanka czy kalwaryjski kurasek. Kiedy staje przed nami chłop w swej dnia zwykłego postaci, zapominamy o potrzebie wnikliwszej postawy badawczej, niż to zwykle bywa. Zapominamy bodaj o tej prawdzie, że dostrzeżenie kultury pod szarą bluzą chłopa czy robotnika wymaga od obserwatora znacznie większej kultury duchowej niż wtedy, gdy obracamy się wśród nagromadzonych dóbr kulturalnych wielkich ośrodków miejskich. Największym absurdem z naszej strony jest stawianie wyżej wytworu kulturalnego, który oderwał się już od człowieka, jak rumiane jabłko od jabłoni, i zaczął samoistny byt — aniżeli na codzień spotykanych ludzi, w duszach których drzewie siła sprawcza kultury. Dlatego tak łatwo rezygnujemy sami z marzeń o współtworzeniu na równi z drugimi, wyzbywając się tchórzliwie tej odrobiny odwagi, której koniecznie nam potrzeba, by stanąć przed drugimi w postawie twórcy, a nie jedynie zjadacza kultury.

Zdając sobie dokładnie sprawę z jednostkowych i społecznych wywierzysk twórczości kulturalnej, stajemy także wobec chłopa, jako pewnego zespołu cech światopoglądowych dodatnich i ujemnych. Do niezaprzeczalnie dodatnich zaliczamy: równowagę duchową, silną indywidualność, bogactwo i świeżość uczuć, pracowitość i poszanowanie wypracowanego dobra, samorządność i poprzestawanie na małym, przywiązanie do tradycji i siłę społecznej opinii.

Ale — krytyczny obserwator łatwo dostrzeże tutaj obok wybitnych zalet, typowych dla środowiska i kultury ludowej, również typowo chłopskie wady, tzn. wady istniejące w chłopie w większym nasileniu aniżeli u innych polskich grup społecznych. Spośród tych wyróżnia się chciwość wszelkiego dobra materialnego, co zrozumiałe jest na

tle niskiego stanu majątkowego wsi. Znacznie jednak gorszym zjawiskiem jest tutaj bierność, niewiara w swoje siły, nieumiejętność wreszcie podejmowania działań w szerszej skali od prywatnego podwórka i rażący brak w związku z tym wyrobienia organizacyjnego, nieodłącznego od działań masowych i sprawnych. Oczywiście, zbędną rzeczą byłoby rozwodzić się nad sposobami usuwania podobnych braków i zastępowania wad — zaletami, wystarczy dodać, że osiągamy to wyłącznie na drodze wspólnego podejmowania ze wsią coraz trudniejszych działań, w oparciu o samodzielne i społeczne siły samych chłopów, nie zapominając o konieczności takiej zaprawy do zorganizowanego działania młodzieży wiejskiej w Z. M. W. „Wici", w szkołach zawodowych i uniwersytetach ludowych.

8

Zagadnieniem spędzającym sen z oczu ludzi, którzy przyzwyczaili się widzieć wieś w postaci staroświeckiej, jest przełom zaznaczający się na wszelkich odcinkach życia chłopskiego. Początek owego przełomu wiąże się niewątpliwie z faktem zerwania izolacji pomiędzy wsią a szerszym światem. Służba wojskowa, emigracja, szkoła i oświata, a wreszcie działalność społeczna i polityczna to różne przejawy nawiązywania stosunków wsi z całym krajem i zagranicą. Na skutek złego samopoczucia, zrozumiałego zupełnie dobrze na tle wielowiekowego poniżenia, bierności i służalczości, przez otworzone upusty pomiędzy znajdującymi się na różnym poziomie rozlewiskami różnych grup społecznych, głównie zaś wsi i miasta, w depresję wiciska popłynęły — jak to zwykle bywa — powierzchowne męty i zanieczyszczenia kultury miejskiej. W tym więc pierwszym etapie wieś zatraciła swą harmonię i brawę kulturalną ludową.

Ale proces wymiany kulturalnej—raz zaczęty—toczy się dalej, i nie ma, ba! nie potrzeba zresztą, sposobów na jego zahamowanie. Tylko głupiec roni łzy nad zanikaniem zewnętrznej szaty w kulturze ludowej, gdy równocześnie w miejsce utraconego folkloru pojawiają się nowe wartości o niezaprzeczonym znaczeniu, jak racjonalna uprawa ziemi, technizacja pracy, bardziej higieniczny tryb życia i wyrobienie polityczne, a równocześnie z tym coraz większe poczucie ludzkiej honorności chłopa.

Proces wyrównywania się poziomu ogólnej kultury pomiędzy różnymi grupami społecznymi w narodzie trwa całe dziesiątki lat i ma to do siebie, że powoduje u grupy odbiorczej, w tym wypadku u wsi, dotkliwe zamieszanie pojęć i postaw. Pojawiają się wówczas obok siebie równorzędne, zgoła niesharmonizowane treści, świadczące o tym, że proces wyrównywania poziomów kulturalnych trwa nadal. Towarzyszy mu często znane zjawisko wysferzania, ślepego naśladownictwa, lekkomyślnego porzucania dawności w pieśni, stroju i obyczaju.

Wtedy rozumnym przywódcom wsi — oświatowcom, politykom, spółdzielcom — jedno pozostaje do zrobienia. Ponieważ na skutek zerwania izolacji ze światem postępuje naprzód nieustanny proces mieszania się treści kulturalnych, proces, którego nikt rozumny nie usiłuje powstrzymywać, należy świadomie skierować go w odpowiednie łożyska. Wówczas wielkim zadaniem szkoły i oświaty jest: po pierwsze — informowanie i podkreślanie wielkiej wartości dorobku odziedziczonej kultury ludowej po dawnych wiekach, po drugie — świadome pogłębianie poczucia własnej chłopskiej godności przez umiejętne wskazywanie na rolę wsi w gospodarce, w kulturze i polityce narodu, a zarazem przez podejmowanie łącznie ze wsią społecznych, coraz szerszych działań.

Przeżywamy obecnie drugi etap związku wsi z narodem. Jesteśmy świadkami stykania się i zespalania w nową bogatszą całość różnorodnych treści i form. Kiedy niekiedy obrzęd sobótkowy dokonywuje się przy świetle żarówek elektrycznych, z drugiej zaś strony — w zespole motywów artystycznych poematu muzycznego tej miary, co „*Harnasie*" Karola Szymanowskiego, rozbrzmiewa przecudna melodia góralska do słów pieśni „*Ja za wodą, ty za wodą*"... Tu już nie mamy do czynienia z bogaczami i ubogimi Łazarzami, lecz ze wzajemnym obdarzaniem się tym, co jedna i druga strona ma najlepszego. Wieś przychodzi — jak mawiał Jędrzej Cierniak — do Polski z bogatym wianem, Polska odwzajemnia się chłopu wszystkim, co ma najwartościowszego w narodowym skarbcu kultury.

Lecz nie jest rzeczą obojętną dla współczesnego chłopa, czy on sam przez siebie, bez uwagi na to, co odziedziczył po przodkach — jest czynnikiem twórczym w kulturze Polski. Toteż im bardziej utwierdza się w przeświadczeniu swoim o wielkiej roli, jaką odgrywa przez fakt produkcyjnej pracy na roli, bogactwo swej osobowości, bez którego nie ma kultury narodowej, oraz przez fakt biologicznego ożywiania ludzkich sił w narodzie, tym szybciej powraca do moralnej chłopskiej równowagi wewnętrznej, zachwianej pierwotnie przy pierwszym jego wejściu na szersze gościńce świata. Oczywiście, nie będzie bez znaczenia dla przyszłej kultury narodowej, jaki będzie kształt życia chłopskiego, wyrażający się między innymi w pieśni, stroju, ornamentyce czy w budownictwie chłopskim, ale przecież najbardziej istotną sprawą będzie to, czy chłop polski czuł się będzie równowartościowym i współodpowiedzialnym z drugimi gospodarzem Polski.

Wtedy będzie — jak pragnął tego Sabała — „człekiem cywilizowanym, a ostanie chłopem", bo o tym, czy kto nim jest, czy nie, rozstrzyga fakt znajdywania się w sytuacji życiowej chłopa, a nie klasowe pochodzenie.

„LUDU NIKT W ROZWOJU NIE POWSTRZYMA I NIKT GO W ŻYCIU NE ZASTĄPI

Stanisław Witkiewicz

W. TROPACZYŃSKA-OGARKOWA

POŻEGNANIE

Śmierć i pogrzeby W. Witosa i M. Rataja znalazły swój wyraz w szeregu chłopskich wypowiedzi literackich. Poniżej dajemy dwa okolicznościowe utwory poetyckie, które były pięknie wykonane przez młodzież chłopską, jako zbiorowe recytacje: pierwszy na Akademii Żałobnej ku czci Witosa w czasie ostatniego Kongresu P. S. L. w sali „Roma" w Warszawie, a drugi na Palmirach przy trumnie Marszałka Rataja przez Uniwersytet Ludowy Jego imienia z Rachań, powiatu Tomaszowskiego.

W dzwonów wołaniu,
w pośmiertnym graniu
marszem nóg setek bruki łomocą;
Na wietrze sztandar zielony wieje,
Sztandarów setki wiatrem łopocą.

Maszerują ku trumnie
wolno, sprawnie i dumnie
chłopskich braci żałobne kolumny;
Bielą świecą sukmany,
Dygnitarze i pany
kłonią głowy przed cichą Twą trumną.

Robociarze, żołnierze,
każdy udział swój bierze
w tej wędrówce już Twojej ostatniej;
Każdy hołd Ci swój składa —
Dzwon zawodzi i biada...
Chłopskie serca towarzyszą mu bratnie.

Hej poniosą Cię barki Twych sąsiadów
pośród wsi jesienią szarych, pośród smutnych sadów...

Biją dzwony Twego miasta pogłosem żałosnym!
Hej! czekałeś Panie Wójcie nowej polskiej wiosny!
Hej! czekałeś lata długie, długie dni wygnania...
Niosły Cię ku Polsce myśli, tęsknota czekania...

Kołysała Ciebie Ziemia w zmierzchy i rozświty,
Wychowała Ciebie Ziemia, wyniosła na szczyty!

Narodowi Cię podała jak pszenny chleb zdrowy:
Weź, Narodzie, dar największy, weź na życie nowe!
Hodowałam wieki długie chłopską, twardą siłę,
by się pszenne chłopskie łany w duszach rozkłosiły.

By się wola hartowała chłopskim ładem twardym,
By się godność Twa skrzepiła chłopskim karkiem hardym.
Aż podałam Ci na stole chleb z chłopskiego ziarna —

— WITOSOWY CHLEB ROZUMU! JEGO DOLĘ TWARDĄ!

Żeby ludzie się zwiedzieli z daleka i z bliska,
że do Polski poprzez Władzę droga stroma, śliska.

Że władanie nic innego, a tylko to znaczy,
by od STOŁCA PREZYDENTA CHWYCIĆ PŁUG ORACZA!

Dzwonią... dzwonią... dzwonią dzwony
w przestwór, świat i niebo...

Gwarzy Ziemia ze swym Synem. Łamie się z nim chlebem.
Chlebem trwania poprzez wieki i noce czekania,
z której w świty i rozświty PRAWDA się wyłania.

Naród swe serce u stóp Ci położył.
Znów dzwoni... znów dzwoni dzwon...
W Narodzie symbol Twego Ducha ożył!

I woła głosem dalekich przeznaczeń
na wiec ostatni, który Ty prowadzisz!
Na sejm przyzywa, gdzie ostatnią mowę
Ty, Panie Pośle, wypowiesz!
W dzwonów wołaniu, w lamencie żałosnym,
w polach, okolach, w podhaluch, w dolinach,
po wsiach i gminach, w powiatach, stolicach —
poszło wołanie głosem pojękliwym:

K o n g r e s o s t a t n i!
W i e c w W i e r z c h o s ł a w i c a c h! [1])
Stanął Prezes na wzgóreczku
wsparł się o pień drzewa
i na tłumy zgromadzone
z wysoka spoziera.

On, co nigdy się wyniosłą nie nosił postawą,
teraz MOCARZ w niebo sięga!

Nad Polskę! Warszawę!!

---

1) Zwrotka wyjęta z „Ostatniego Kongresu" Młodożeńca.



WŁADYSŁAW WYŁUPEK

PRZY TRUMNIE MARSZAŁKA RATAJA

Marszałku!

Zda się wczoraj jeszcze byłeś z nami w walce razem,
Kiedy szliśmy kierowani myślą Twą radosną,
Która zawsze w życiu chłopskim była cnym rozkazem,
Kiedy chłopi — mimo gwałtów — budowali wiosną!

W ciągłej pracy i skrach walki — tytan wielkiej siły,
Co potęgą swego ducha kruszył twarde skały.
Gdy Twe rany, chłopski Wodzu, naszymi krwawiły,
Nasze wierne chłopskie serca przed Twą męką drżały.

Drżały o Cię, nasz Marszałku chłopski bez buławy,
Coś wielkością swego ducha sięgnął niebios szczytu.
Drżały o Cię, boś nie zginął dla czczej, pustej sławy.
Byłeś polskiej — chłopskiej woli twardy trzon z granitu.

Czy Ty słyszysz, jak tam Ziemia Zamojska Cię woła?
Z którąś nawet i cierpieniem na zawsze się złączył.
Twoją mękę jej każdy krzyż tłumaczyć nam zdoła;
Ziemia cierpień i walk krwawych, z którejś w Polskę dążył
Gdy Cię chłopi swoją wolą najwyżej wynieśli,
Abyś trudem swego życia był ich gmachu cieślą.

Marszałku!

Dziś nam jeszcze życie wieje ranami i męką,
Chociaż wczoraj już byliśmy w przededniu świtania;
Dzisiaj znowu drogą walki, ciężką lecz zwycięską,
Idziem twardo do wolności, którą świt rozsłania.

W tym pochodzie, w marszu ciężkim, poprzez trudne drogi,
Gdy przed nami — piorunami złość ludzka się pieni,
Twoje Imię Człowieczeństwa — Twój Duch nam przewodzi,
Ideałem Twym wolności jesteśmy złączeni!

Tej jedności chłopskiej siły nikt zdolen rozerwać.
Tyle razy chłopi byli na ciężkiej rozprawie —
Nikt nie zdołał chłopskiej fali bieg życiowy przerwać.
Ład w swej Polsce chłop chce oprzeć na prawdzie i prawie.

Pokój, miłość, praca, prawo — naszym zawołaniem.
Dziś spychani — jutro frontem pójdziemy w narodzie!
Życie Twoje, śmierć męczeńska — na zawsze wskazaniem,
Jak trza walczyć i umierać, aby żyć w swobodzie.

Przyrzekamy Ci, Patronie, że nie spoczniem w walce,
Aż się spełni w Polsce Prawda wolnością społeczną!
Na znak ślubu podnosimy twarde chłopskie palce:
Ślubujemy! Zwyciężymy! — Śpij spokojnie. Żyj historią wieczną.

* *
*

Przyszliśmy Cię żegnać, nasz Patronie drogi,
Chociaż dawniej śmiercią przeszłeś niebios progi — hej!
przeszłeś niebios progi.

Zbrodnia Cię wydarła spośród Twego grona:
Cała Polska chłopska jest osamotniona — hej!
jest osamotniona.

Smutno Cię żegnamy, Przywódco Ludowy,
Nad Twoją mogiłą pochylamy głowy — hej!
pochylamy głowy.

Już nie pójdziesz z nami, nie będziesz przewodził,
Niechaj Duch Twój krąży, gdzie żeś się urodził — hej!
gdzie żeś się urodził.

A na pewno ujrzy owoc Twego trudu,
Polskę sprawiedliwą i braterstwo ludu — hej!
i braterstwo ludu.

Idziemy po Polskę w blask rannych promieni,
Zwyciężymy wszyscy miłością złączeni — hej!
miłością złączeni.

Każdy z nas niech w walce przykład z Ciebie bierze,
Kiedy przyjdzie oddać życie swe w ofierze — hej!
życie swe w ofierze.

Śpij nam w tej mogile, Ojcze nasz duchowy,
My idziem wytrwale do Polski Ludowej — hej!
do Polski Ludowej.

TADEUSZ GARCZYŃSKI

Głos wolny

WIELKIE CZASY — MALI LUDZIE

Wydarzenia, które rozgrywają się u nas, są cząstką olbrzymich przemian, dokonywujących się na całym świecie. Przeszłość wali się w gruzy — wyrasta przyszłość, której kształt zaledwie się zarysowuje. Wszyscy jesteśmy ludźmi przeszłości. Uczuciowo i rozumowo tkwimy w epoce przemijającej. Nawet wtedy, kiedy niektórym z nas wydaje się, że są rewolucjonistami — faktem jest, że ich światoburczy pogląd wynika wyłącznie ze stosunku do przeszłości. Przebudowane w c z o r a j chcieliby wnieść w j u t r o — tymczasem to „wczoraj" w ogóle nie mieści się w atmosferze „jutra", równie dobrze w swym pozytywnym jak też i negatywnym kształcie.

*

Na konferencjach międzynarodowych—i tych najważniejszych i tych mniej ważnych — uporczywie powtarza się słowo suwerenność. W rzeczywistości istotnie suwerenne są dwa mocarstwa: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Z. S. R. R. Prasa angielska stwierdza z goryczą, że warunki pożyczki amerykańskiej, udzielonej W. Brytanii, ograniczyły jej suwerenność. Państwa Środkowej i Południowej Ameryki są strefą wpływów dolara. Co do samodzielności państw azjatyckich i afrykańskich nikt nie ma złudzeń.

To nie są tylko skutki wojny czy imperialistycznej zachłanności kapitalizmu. Sto lat temu, gdy komunikacja była niemowlęciem, obywatel perski i obywatel wenezuelski nie wiedzieli o sobie, że istnieją. Trudno sobie było wyobrazić, z jakiego powodu mógł wyniknąć zatarg pomiędzy Południową Afryką i Australią. Obywatele Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej nie przypuszczali, że polityka Portugalii może do pewnego stopnia wpłynąć na ich przyszłość.

To się zmieniło. Komunikacja zbliżyła do siebie wszystkich, transport związał interesy najbardziej oddalonych od siebie ludów. Stworzyły się możliwości współpracy i zatargów. Wojny lokalne przekształciły się w światowe. Każda wielka idea jest uniwersalna. Głosowanie w Anglii, we Francji, po kilku godzinach jest znane w całym świecie i musi wywierać swój wpływ na kształtowane się opinii dalekich społeczeństw.

W ślad za tym automatycznie musi powstać dążenie do wywierania wpływu, chociażby wielkie mocarstwa wypierały się ich oficjalnie. Walka o hegemonię się rozpoczęła. Nie znaczy to wcale, że musi wybuchnąć wojna — to znaczy tylko, że stoimy w obliczu poszukiwania nowych kształtów międzynarodowego współżycia.

Rzecz znamienna, że obydwa państwa, które nadają zasadniczy ton w rozpoczynającej się rozgrywce, Stany Zjednoczone i Z. S. R. R. — są to państwa młode. Obydwa hołdują przede wszystkim kulturze technicznej. Dopiero gdy zamiast Stanów Zjednoczonych zaczniemy używać określenia anglo-sasi, wraz z Anglią, blok anglosaski nabierze cech bliższych i zrozumialszych europejskiemu humanizmowi.

*

Dalszym następstwem zbliżenia się państw, „pomniejszenia" ziemi, jest zmiana charakteru narodu. Charakter narodów powstawał przez wieki całe jako wynik struktury kraju, jego położenia geograficznego i historii. Obecnie lotnictwo stwarza w każdym kraju „wybrzeże", technika przełamuje wszelkie trudności, a radio poucza twórców historii współczesnej. Oczywiście wpływy klimatu pozostaną zawsze, ale charaktery ludów górskich, nizinnych, północnych i południowych upodobnią się do siebie.

Pojęcie narodu przechodziło różne ewolucje. Patriotyzmem była ongi wierność dla tronu, i całe kraje bywały posagiem zamożnej królewny. Wyznanie było silniejszą więzią, niż wspólny język. Dopiero interes zbiorowy i zrozumienie go przez masy młodej demokracji (która dochodziła do głosu po Wielkiej Rewolucji Francuskiej) — to dopiero wytworzyło współczesne nam pojęcie narodu i nacjonalizmu.

Czy utrzyma się on przy rozroście uniwersalizmów, to wielkie pytanie.

*

Nie mniej zasadnicze zmiany dotyczą bytu jednostki. Im większe zagęszczenie, im silniejszy rozwój życia gospodarczego, im silniejsze więzy współpracy — tym bardziej jednostka staje się komórką organizmu zbiorowości. Podmiotowość uczuć i przedmiotowość organizacyjna— to źródła wewnętrznych wstrząsów i tragedii, indywidualizm coraz trudniej się wypowiada.

Obserwując to zjawisko dochodzimy do wniosku, że każdy człowiek musi być dziś dostatecznie zdyscyplinowany, aby go można było zużyć w charakterze materiału. Jest to nakaz przedmiotowości organizacyjnej. Jednocześnie z podmiotowości uczuć wynika wniosek, że granicą tej dyscypliny jest możność odczuwania osobistego szczęścia.

To geneza wszelkich totalistycznych urzędów propagandy.

*

Wyszliśmy z okresu liberalizmu. Ów potępiany dziś prawie liberalizm dotyczył nie tylko swobody w wymianie dóbr, dotyczył też swobody jednostki. Wolność osobista, wolność

przekonań, wolność słowa, wolność wyboru zawodu... to wszystko fundamenty liberalizmu. Kamieniom strąconym z gór też się wydaje, że to one są przyczyną katastrofy.

Przy całym szacunku dla naszych działaczy politycznych, mało interesuje mnie ich „credo". Dużo ciekawsze jest śledzenie tej burzy, która kamienie strąca ze szczytów, która nakazuje naszym działaczom takie, a nie inne postępowanie.

*

Już przed wojną, jako odruch protestu przeciw jednostronności życia „technicznego", zaczął się nawrót do filizofii. Filozofią mas jest religia. Obserwowaliśmy niezmiernie znamienne dążenie tłumów do pogłębiania własnej wiary. Areligijność, całkowita obojętność, pobłażliwy cynizm i zdawkowy formalizm, tak pospolite w minionych latach — zanikają. Wyraźnie powstaje odrodzenie.

II.

W błyskawicznym skrócie rzuciliśmy tytuły zaledwie olbrzymich przemian, które się dokonywują na całym świecie. Działalność ludzka wywołała je jako nieuchronne zjawiska, i oto człowiek nie umie ich opanować. Co więcej! nie rozumie ich prawie wcale. Instynkt tłumu jest niezawodny. Tłum prowokuje narodziny wielkich myśli, wielkich słów i wielkich czynów — jak dotąd bezskutecznie.

To, co się dzieje obecnie, to nie są takie czy inne partyjne rozgrywki, polityczne spekulacje, biurokratyczne intryżki. To kończy się tragicznie jedna epoka i powstaje nowa. Można to porównać chyba do tych czasów, kiedy runął Rzym starożytny i całe wieki minęły, pokąd się zarysował nowy kształt życia ludów. Wszystko, co się dzieje dzisiaj, ma posmak wielkich wydarzeń historycznych.

W takich chwilach rezonans czasu wyolbrzymia ludzkie czyny — rezonans tłumu nadaje potęgę słowom.

...i cóż z tego?

Rozgrywki, spekulacja i intryżki są w nas tak błahe, tak bez znaczenia. Z całej polemiki P. P. R. i P. S. L., przybierającej na sile, nie da się wyłowić nic, co by miało powagę historii, oddech wieczności w sobie. Obywatel minister X atakuje pana ministra Y, a pan minister Y odpowiada obywatelowi ministrowi X. Atak podpowiada treść odpowiedzi, a odpowiedź jest sposobnością do nowego ataku. To wszystko. Gdy kiedyś w przyszłym pokoleniu historyk przejrzy to mnóstwo polemicznej bibuły, zauważy, że najmniej mówiło się o rzeczach najważniejszych.

Taktyka zapanowała nad treścią — a taktyka jest rzeczą małą.

Zapytajmy się, gdzie jest prorok uniwersalizmu? Czytamy co dzień hasło „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!", zasady współpracy międzynarodowej rozważane są na łamach dzienników, związki zawodowe wyrastają do znaczenia potęgi — dlaczego nie mówi się o tym, jaki to ma znaleźć wyraz w naszym życiu.

Blade hasło braterstwa ludów przemieniło się ongi w pomysły Paneuropy. Liga Narodów zawiodła nadzieje, powstała Rada Bezpieczeństwa. Trudno przewidzieć, jakie będą dalsze losy tej idei, lecz pewne jest, że jest ona mocną i żywą. Bojowy nacjonalizm przygasa, a to odbija się głęboko w życiu każdego narodu. Dopiero na tym tle poszczególne stosunki międzynarodowe nabierają pełnego wyrazu. Bez tego to tylko dyplomatyczna gierka.

...ale tego właśnie się nie pisze.

Z drugiej strony brak wielkiego obrońcy indywidualizmu. Urywkowo rozważa się zagadnienie tzw. inicjatywy prywatnej, tu i ówdzie mówią o autonomii wyższych uczelni, samorządzie itp. Wszystko razem niezwiązane ze sobą, bez syntezy, która jest starannie ukrytą w zakamarkach.

Nie zadowala nas również oddźwięk przemian w życiu religijnym. Zapewne, że odeszliśmy od poziomu „R y c e r z a N i e p o k a l a n e j" dość daleko, ale to nie wystarcza. Gdy nikt nie mówi wyraźnie, czego chce, i ruch katolicki nie umie ustosunkować się wyraźnie do tych haseł, które żyją, lecz nigdzie nie zostały sformułowane. Czy jednak przystosowywanie się to wszystko?

Żyjemy w jakimś dziwnym zakłamanym świecie. Są jakieś sztandary, jakieś hasła. Są ortodoksi „za" i „przeciw". Sztandary i hasła to rekwizyty sztuki, którą dawno grać przestano. Starcie się „za" i „przeciw" wywołuje walkę, przy czym to, o co się walczy, jest tajemnicą sztabów. Obraz to przykry i coraz częściej słyszymy głosy zniechęcenia. Czasy są wielkie, ale ludzie mali.

Z I A R N A

„Lud jest u nas jedyną warstwą społeczną, z której może i kiedyś będzie wyrastał geniusz narodu— tym wyrazem obejmuję wszystkie jego siły twórcze".

„Lud nasz — mówię o wiejskim, bo tylko ten znam dobrze — jest ogromnym złożem, bogatym w cenne pierwiastki".

„Pokolenie młodsze już czuje swoją godność ludzką, zbija się w zorganizowane gromady, rozpala w nich światło, dopomina się należnych praw, darowuje zwierzchnim warstwom swoje krzywdy, ale nie chce tolerować nowych, zapowiada lub rozpoczyna walkę, której nie zakończy przed zupełnym zwycięstwem".

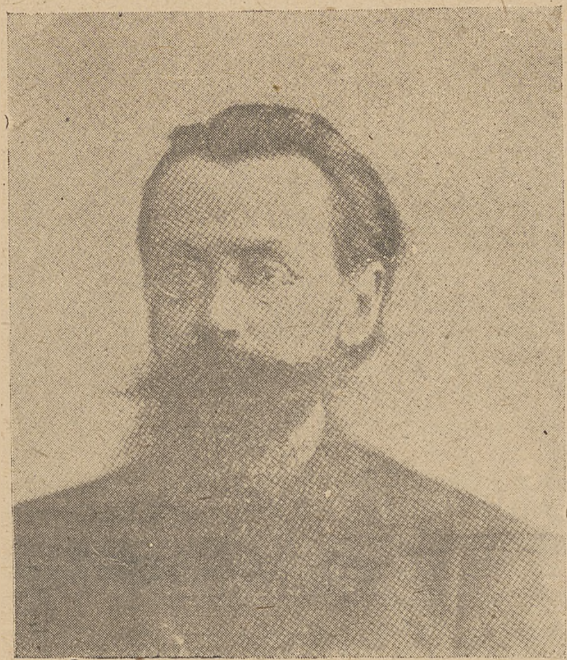
„. . . Lud to wielki las dębów, których pnie są pokryte mchem i grzybami, twardy i nieprόchniejący w najgorszych warunkach i z którego głównie zbuduje się mocna Polska".

Aleksander Świętochowski

(Z wyw. dla „Dziennika Popularnego")

DR TADEUSZ KLIMOWICZ

Wspomnienia o Ad. Szymańskim



Począwszy od ostatniego rozbioru historia narodu polskiego przedstawia niezwykle tragiczny obraz bohaterskiej walki o odzyskanie niepodległego bytu; o odzyskanie atmosfery wolności i poczucia godności narodowej, bez których Polak żyć nie może, nie sprzeniewierzając się najistotniejszym pierwiastkom swej duszy.

Stan ustawicznej walki lub gorączkowego przygotowywania się do nowych zapasów, ustawiczne rwanie się ciągłości nurtu polityczno-kulturalnego, ustawiczne następstwo po sobie okresów przesadnych nadziei i upadku ducha, wszystko to musiało wywierać wpływ decydujący na treść i rozwój literatury polskiej, stawiając przed nią zagadnienia ściśle związane z dolą i niedolą narodu, zmuszając do podejmowania szeregu funkcyj nie związanych bezpośrednio z twórczością literacką.

Na tym tle powstało owo potężne biologiczne znaczenie literatury polskiej, która w okresach niewoli była jedyną nieomal — obok nauki i sztuki — reprezentantką ciągłości polityczno-kulturalnej tragicznego narodu polskiego, duchową jego ambasadorką.

Z literatury naród czerpał wiarę w swe siły, w swą rację bytu, w swą promienną przyszłość.

Taką rolę w dziejach duszy polskiej odegrał romantyzm w osobach Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, taka funkcja przypadła w udziale twórczości Sienkiewicza, takim był najistotniejszy rdzeń „Szkiców" Adama Szymańskiego.

W artykule niniejszym autorowi nie chodzi bynajmniej o analizę wartości literackiej utworów Adama Szymańskiego, lecz o rekonstrukcję struktury osobowości wielkiego pisarza na podstawie osobistych wspomnień, o odtworzenie wiernej sylwetki duchowej człowieka, z którym autor miał zaszczyć obcować w ciągu szeregu lat i który zmarł na rękach swego syna i autora dn. 6 kwietnia 1916 r. w Moskwie.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć czytenikowi pewne mniej zwłaszcza znane szczegóły z biografii Adama Szymańskiego, które rzucają jaskrawe światło na strukturę jego niezłomnego i niezwykle zwartego charakteru.

Adam Szymański urodził się na Podlasiu dnia 18 lipca 1852 r. Studia średnie odbywał w gimnazjum w Siedlcach. Po otrzymaniu matury wstąpił na wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego, który skończył ze stopniem kandydata praw.

Już na ławie uniwersyteckiej autor „Macieja Mazura", dając upust swym wrodzonym dyspozycjom, brał żywy udział w życiu organizacyj młodzieżowych, tak iż już w roku 1877 na wystawie we Lwowie reprezentował warszawską młodzież uniwersytecką. We Lwowie nieodrodny syn bohaterskiej tradycji narodowej, jedna z fal męczeńskiej „Wiernej Rzeki" polskiej, Adam Szymański nawiązał kontakt z organizacją rewolucyjną, która dążyła do odzyskania niepodległego bytu, pragnąc wykorzystać trudną politycznie i militarnie pozycję Rosji, spowodowaną toczącą się wówczas wojną rosyjsko-turecką.

Już jako delegat wspomnianej organizacji niepodległościowej, autor „Srula z Lubartowa" wraca do Warszawy, by wyjechać później do Wiednia, gdzie organizował się Polski Rząd Narodowy przy czynnym udziale „Czerwonego" księcia Adama Sapiehy, ojca obecnego kardynała i arcybiskupa krakowskiego, i Kornela Ujejskiego. Powstały Rząd Narodowy zamianował późniejszego autora „Hanusi" swym komisarzem na zabór rosyjski. Podczas pobytu w Wiedniu Adam Szymański napisał też „Odezwę Rządu Narodowego do narodu polskiego".

Wróciwszy do Warszawy autor „Szkiców" rozwinął gorączkową działalność agitacyjną i organizacyjną, w trakcie której został zaaresztowany przez żandarmerię rosyjską, rewizja bowiem doprowadziła do wyników, niepozostawiających żadnej wątpliwości, iż aresztowany odgrywał rolę wybitną w organizacji, zmierzającej do wykorzystania sytuacji, jaka się wytworzyła na skutek wojny tureckiej, i od-

zyskania niepodległości Polski w drodze walki orężnej.

Dalszy los Adama Szymańskiego potoczył się już dobrze znanym, utartym szlakiem martyrologii polskiej: po trzynastu miesiącach pobytu w X. Pawilonie Cytadeli Warszawskiej autor „Uroczystej Wigilii" skazany został w trybie administracyjnym na bezterminowy pobyt w Jakucku.

Oderwany od twórczej i gorączkowej pracy polityczno-społecznej, tęskniący do ojczyzny tak, jak chyba tylko Polacy tęsknić potrafią, Adam Szymański, natura niezmiernie aktywna i pracowita, podczas pobytu na Syberii oddał się z wielką usilnością badaniu geografii i etnografii wschodniej Syberii i centralnej Azji, za co później Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne w Petersburgu powołało go na swego członka czynnego.

W roku 1880 Adam Szymański ożenił się w Jakucku z Nadzieją Smecką, zesłanką polityczną, należącą do partii Narodnei Woli, a w roku 1885 uzyskał prawo pobytu w Strielicach, majątku matki swej żony, w gubernii kostromskiej (Rosja Europejska).

Działalność publicystyczną autor „Dwu Modlitw" rozpoczął już podczas studiów uniwersyteckich, drukując, między innymi, w „Tygodniku Powszechnym" obszerniejszą pracę pt. „O prawach kobiet w dawnej Polsce", która to praca stała się podstawą do otrzymania stopnia kandydata praw.

Pierwszy swój szkic syberyjski, słynnego „Srula z Lubartowa", Adam Szymański napisał w roku 1885. Ze względu na przepisy cenzury obowiązujące wówczas w Kongresówce, „Szkice" mogły być drukowane tylko w Petersburgu. Tam też one ukazały się w tygodniku „Kraj", a później wydane zostały w dwu tomach w roku 1887 i 1890.

„Szkice" wywarły na społeczeństwo polskie wrażenie wstrząsające nie tylko mistrzowskim opisem tragedii tułaczki i poniewierki narodowej, tragedii „ludzi bezdomnych", których „winą" jedyną było umiłowanie Ojczyzny i wolności, lecz i kojącą, pełną otuchy i pogody wiarą w niespożyte siły i wartości duszy ludzkiej, wiarą w przetrwanie i moc zmartwychwstania.

Były „Szkice" Szymańskiego potężnym niecicielem sił narodu, słońcem, w którego promieniach topniały lodowiska rozpaczy i apatii, bo były pisane rozedrganym i stęsknionym sercem wielkiego pisarza „ku pokrzepieniu serc". Działały tak, jak nieśmiertelna „Trylogia", od której czytania nie mogły się oderwać najświetniejsze duchy, czerpiąc z niej, jak ze „Szkiców", najpotężniejsze ładunki energii instyktów plemiennych, tryskających u źródlisk ducha narodowego.

Poza „Szkicami" z innych utworów Adama Szymańskiego z dziedziny literatury pięknej wymienić należy: **„Aksinię"**. Opowiadanie „Z życia moskiewskiej Lechii" (Kraków, 1910 r.), „Z Jakuckiego Olimpu", Jurdink Ustuk Us. „Baśń" (Kraków, 1911), oraz „Matkę" (Pani Kozłowska. Szkic z cyklu „Rok 1863"), w której autor odmalował, między innymi, życie drobnej szlachty podlaskiej, z której sam pochodził.

Dwa pierwsze utwory odznaczają się niezrównanym czarem wschodniej egzotyki i finezją analizy psychologicznej.

Adam Szymański nie był jednak czystym typem literata. Interesowały go niezmiernie zazagadnienia społeczno-polityczne, pedagogiczne, zagadnienia oświaty i kultury. Adam Szymański być może silniej niż ktokolwiek u nas żył myślą o przyszłości Polski i, uświadamiając sobie jak najdokładniej wszystkie tragiczne błędy naszej przeszłości, widział konieczność akcji scalania narodu w jednolitą, harmonijną strukturę duchową przez udostępnienie i upowszechnienie wytworów kultury narodowej i ogólnoludzkiej.

Toteż, gdy po dłuższym pobycie w Petersburgu przeniósł się w roku 1903 na stały pobyt do Krakowa, Szymański oddał się nieomal wyłącznie studiom pedagogicznym, zagadnieniom reform w nauczaniu i wychowywaniu.

Prace te, do których realizacji potrafił wciągnąć szereg pierwszorzędnych umysłów, jak np. Stanisława Witkiewicza i Piotra Chmielowskiego, doprowadziły do wydania dwu tomów czasopisma pt. „Reforma szkolna" (Kraków, r. 1904 i 1913). W czasopiśmie tym Adam Szymański zamieścił szereg artykułów własnych, jak np. „Najlepszy elementarz świata", „O domach ludowych", „O nauczaniu rysunków w szkole elementarnej".

W „Reformie Szkolnej" wyszła też dłuższa praca Szymańskiego pt. „Od Redakcji", która zawierała szereg zasadniczych rozważań na najważniejsze tematy wychowania i nauczania w Polsce.

Głęboka wiara w pierwszorzędne wartości społeczno-państwowe ludu wiejskiego, przeświadczenie o nieodzownej konieczności dźwignięcia na wyższy poziom jego stopy życiowej i związanego z tym upowszechnienia kultury, skłoniły Adama Szymańskiego do zwrócenia bacznej uwagi na najpilniejsze środki udoskonalenia kultury rolnej w Polsce. Owocem tych rozmyślań i projektów była wydana w r. 1894 w Poznaniu broszura pt. „Jak siać, aby i praca ludzka i ziarno nie szły na marne? Ważne wiadomości o siewie. Z wieloma rysunkami i z wiadomością o siewnikach wędrownych". Pierwsze trzy takie siewniki zakupione były z własnych funduszów przez autora „Szkiców" oddane zostały do rozporządzenia „Gazecie Świątecznej", „Zorzy" i Towarzystwu Rolniczemu w Cieszynie.

Wiersze Adama Szymańskiego na ogół mało są znane społeczeństwu polskiemu; były one drukowane sporadycznie w szeregu czasopism. Obecnie, po odzyskaniu niepodległości, należałoby wydać je w osobnym zbiorku.

Entuzjasta-bibliofil, Adam Szymański w ciągu swego kilkunastoletniego pobytu w Krakowie gromadził specjalną bibliotekę pedagogiczną polską, którą zamierzał ofiarować w przyszłości narodowi. Biblioteka ta, uzupełniana z pietyzmem przez syna zmarłego, a licząca dwadzieścia trzy tysiące pozycyj, wśród których było sporo białych kruków, została całkowicie spalona przez barbarzyńskiego okupanta po zdławieniu powstania warszawskiego.

Poznałem Adama Szymańskiego w r. 1907, a na tle wspólnej pracy społecznej z synem wielkiego pisarza, Janem, wytworzyły się wkrótce przyjacielskie stosunki z domem autora „S z k i c ó w", które z biegiem lat zacieśniały się coraz bardziej.

Na userdecznienie się tej przyjaźni wpłynęło zwłaszcza lato 1912 r., gdy syn Adama Szymańskiego zmuszony był wyjechać z Krakowa na dłuższy czas w sprawach rodzinnych do Rosji.

Adam Szymański, który wówczas pracował intensywnie nad zagadnieniami pedagogicznymi, pędził tryb życia bardzo odosobniony, nie przyjmując i nie widując się prawie z nikim. Od początku czerwca do połowy lipca 1912 r. przychodziłem punktualnie o godzinie piątej po południu na ulicę Piotra Michałowskiego i szliśmy z Adamem Szymańskim do znanej wówczas krakowianom małej kawiarenki „Cichy Kącik", prawie na krańcu Błoń. Tu zjadało się nieodmiennie zsiadłe mleko z doskonałym razowcem lub ziemniakami, a, mimo swej skromności, była to uczta zaiste platońska, ze względu na treść, poziom i formę opowiadań autora „S z k i c ó w", który był doskonałym narratorem i umiał łączyć w cudowny sposób wielką powagę i zadumę ze zdrowym i subtelnym poczuciem humoru.

Rozległe wykształcenie, ogromne wyrobienie polityczne, głęboka znajomość duszy ludzkiej, stosunki zażyłości i przyjaźni z najwybitniejszymi przedstawicielami nauki i sztuki polskiej, dokładna znajomość narodów zarówno zachodnio-europejskich jak i zamieszkujących olbrzymie terytorium Rosji, wszystko to w połączeniu z niezrównaną prostotą i pięknem polszczyzny czyniło z opowiadań i rozważań Adama Szymańskiego prawdziwą ucztę duchową. Był przy tym w tej pięknej duszy, w tej sharmonizowanej osobowości jakiś żar wewnętrzny, ustawiczne spalanie się w ogniu jednej naczelnej idei, której oddane było bez reszty serce wielkiego pisarza — idei zmartwychwstania Polski.

Nie znałem nikogo w życiu, kto by tak całkowicie, tak intensywnie żył myślą o Polsce i działaniem dla niej.

Spędzaliśmy z autorem „S z k i c ó w" dzień po dniu w ciągu sześciotygodniowej rozłąki wielkiego pisarza z ukochanym synem.

Niezapomniane były to dnie i przedziwna słodycz ich intelektualnego uroku i radość coraz głębszego poznawania i pojmowania wielkiej i czcigodnej indywidualności Adama Szymańskiego.

Był Adam Szymański osobowością nawskroś jednolitą, harmonijnie zwartą, o silnej strukturze nieugiętego charakteru, subtelnej uczuciowości, wielkiej powadze wewnętrznej i pewnej — na pierwszy zwłaszcza rzut oka — surowości i nieprzystępności. Być może, iż owa surowość i nieprzystępność były — częściowo przynajmniej — objawami instynktu samozachowawczego człowieka gorączkowo pracującego i broniącego się przed bezcelowym marnowaniem drogiego czasu. Stąd — częściowo — wypływało też pewne odosobnienie towarzyskie, cechujące ostatki okresu życia autora „Szkiców".

Bezwzględna uczciwość i całkowita bezkompromisowość i nieugiętość polityczna, która skazała Szymańskiego na wieloletnią tułaczkę poza granicami Ojczyzny; głęboki i szczery demokratyzm, będący wynikiem nie tyle teoretycznych dociekań, ile wielkiej dobroci i subtelnego poczucia sprawiedliwości; bystry rozum polityczny i kapitalna zdolność trzeźwej i przewidującej oceny rzeczywistości; silnie rozwinięty zmysł obserwatorski i wnikliwa intuicja psychologiczna; ogromna wrażliwość na piękno i umiejętność wyrażania go w sposób wzruszająco prosty — oto naczelne rysy osobowości autora „S z k i c ó w", które się tak dogłębnie wyraziły zarówno w jego twórczości literackiej, jak i w całokształcie działalności społeczno-politycznej.

I jeszcze jeden niezmiernie ważny moment wspomnień niniejszych: o t o g ł ę b o k a w i a r a A d a m a S z y m a ń s k i e g o w w i e l k ą w a r t o ś ć n a r o d o w ą c h ł o p a p o l s k i e g o, w i a r a, k t ó r ą d z i e l i ł z a u t o r e m „W e s e l a".

Autor „S z k i c ó w" odczuwał głęboko, jak mało kto, niedolę, krzywdę i upośledzenie ludu wiejskiego, stanowiącego przecież zasadniczy trzon narodu; odczuwał i z niezwykłym mistrzostwem i prawdą psychologiczną tę niedolę umiał malować, bolejąc nad nią, obmyślając środki jej ulżenia i rozumiejąc, iż stanowi ona zasadniczą wadę ustrojową Polski, uniemożliwiającą jej przeistoczenie się w potężny nowoczesny organizm państwowy.

Toteż pisał Adam Szymański o najlepszym elementarzu polskim, o nauczaniu w szkole elementarnej, o domach ludowych, o siewnikach wędrownych dla ludu wiejskiego, związanego na śmierć i życie z matką-ziemią; a w szkicu „M a c i e j M a z u r" przedstawił nam z niedościgniona prostotą i prawdą psychologiczną wzruszający do głębi serca obraz bohaterskiej i umęczonej duszy chłopskiej.

JÓZEF NIEĆKO

Ruch Ludowy w Polsce Podziemnej

(ciąg dalszy).

Marszałek Rataj, zmierzając do utworzenia ogólnoplskiego ośrodka dyspozycji politycznych, uzgodnił zamierzenia swoje przede wszystkim z redaktorem Mieczysławem Niedziałkowskim, jednym z czołowych przywódców PPS. Następnie z Leonem Nowodworskim — reprezentantem Stronnictwa Narodowego. Do uzgodnionego planu przychylił się również gen. Tokarzewski, komendant główny Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). A więc w październiku 1939 roku powstał i rozpoczął swą działalność ogólnopolski ośrodek dyspozycji politycznych pod nazwą: Polityczny Komitet Porozumiewawczy" (PKP).

Jak z powyższego wynika, do PKP weszły trzy największe ugrupowania społeczno-polityczne, reprezentujące warstwę chłopską, robotniczą i mieszczańską, poza tym organizacja wojskowa, której zadaniem było rozbudowanie wojska w konspiracji.

Należy przy tym zauważyć, że w PKP znalazły się wyłącznie te stronnictwa, które przed wrześniem 1939 r. należały do opozycji w stosunku do rządów pomajowych. Z góry wykluczono możliwość wejścia do PKP tak zw. Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN) i ugrupowań z Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR), jako czynników antydemokratycznych i nie reprezentujących żadnej z warstw społecznych. Przewidywano tylko możliwość przyjęcia do PKP Stronnictwa Pracy, jeśli Stronnictwo to zgłosi do PKP odpowiedni wniosek.

Zachodzi teraz pytanie, na podstawie jakich zasad nastąpiło porozumienie polityczne wymienionych wyżej trzech stronnictw demokratycznych i organizacji wojskowej (ZWZ).

Zasady te na pewno zostały sformułowane na piśmie. Tak twierdzimy, gdyż natychmiast po zawarciu porozumiena gen. Tokarzewski przesłał je drogą kurierską na ręce Premiera Rządu, a zarazem Wodza Naczelnego, gen. Sikorskiego. Przypuszczamy też, że reprezentanci stronnictw, wchodzących do PKP, odpisy zasad porozumienia posiadali. Marszałek Rataj nie zdążył jednak przekazać nam pisiemnego sformułowania tych zasad, można jednak odtworzyć na podstawie praktycznego ich przestrzegania wewnątrz PKP.

A więc: wspólnym mianownikiem porozumienia była walka z okupantem o wolność i niepodległość narodu polskiego, a w następstwie odbudowa Państwa Polskiego na zasadach demokracji.

Na czas trwania okupacji — Stronnictwa, wchodzące do PKP, zobowiązały się do zaniechania walk partyjnych, wynikających z różnicy programów politycznych. Stawiały zaś sobie, jako cel bezpośredni, podtrzymywanie ducha oporu narodowego wobec okupanta, a zarazem tworzenie wojska polskiego w konspiracji, zdolnego do podjęcia regularnych walk z okupantem.

Przy czym pod adresem ZWZ deklarowano, że Stronnictwa wchodzące do PKP będą uznawać ZWZ, jako zawiązek i podstawę organizacyjną wojska polskiego w konspiracji — przy zachowaniu następujących wymogów: najwyższym czynnikiem nadrzędnym w stosunku do zakonspirowanego wojska jest Rząd Polski i przez Rząd ten zamianowany Wódz Naczelny— gen. Sikorski. W sprawach bieżących w kraju — bezpośrednim czynnikiem nadrzędnym w stosunku do wojska będzie PKP. Wojsko nie może przystępować do rozwiązywania zagadnień natury cywilno-politycznej, ograniczając swe zadania wyłącznie do celów natury bojowo-żołnierskiej. Przy zachowaniu tych wymogów stronnictwa zobowiązywały się do moralnego i rzeczowego poparcia rozbudowy wojska w konspiracji. Gen. Tokarzewski, jako ówczesny Komendant Główny ZWZ, wyraził ze swej strony zgodę na takie postawienie sprawy, zastrzegając się, że decydujący głos przypada Naczelnemu Wodzowi, gen. Sikorskiemu.

I właśnie wtedy gen. Tokarzewski przesłał zasady porozumienia Stronnictw na ręce gen. Sikorskiego, jako premiera Rządu, a zarazem i Wodza Naczelego polskich sił zbrojnych na emigracji i w kraju.

*

Nie sądźmy jednak, że tworzenie PKP posuwało się naprzód tak gładko, jak to się dzisiaj pisze o tym na papierze. Niewątpliwie, Marszałek Rataj przebrnąć musiał wiele trudności, zanim trzy stronnictwa z ZWZ zasiadły do wspólnego stołu i odnalazły wspólną platformę działania. Charakterystyką tych trudności będzie — zdawałoby się — tak drobna rzecz, jak sprawa przewodniczenia na posiedzeniach PKP. Nie zdecydowano się wtedy na powołanie stałego przewodniczącego i musiano rozwiązać tę sprawę w ten sposób, że kolejno każdy z reprezentantów przewodniczył na poszczególnych zebraniach. Kulą u nogi PKP była zasada jednomyślności przy podejmowaniu jakichkolwiek decyzyj. Niewątpliwie były i inne trudności — wynikające głównie ze skłonności do wzajemnego podejrzewania się o brak dobrej woli, o grę i taktykę. Niestety, w wielu wypadkach podejrzliwości były uzasadnione. Ale o tym będziemy mieli okazję mówienia na innym miejscu.

Tymczasem należy mocno zaakcentować, iż Marszałek Rataj doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że dzieło przezeń podjęte nie będzie łatwym do poprowadzenia. Widział wiele trudności bardziej zasadniczych, przeto szedł na kompromisy w sprawach drobniejszych i godził się choćby nawet na taką kulę u nogi, jak zasada jednomyślności — z nadzieją, że przy wspólnym stole ludzie z czasem bliżej się poznają, wzajemnie się przejrzą i zrozumią, a z biegiem czasu dojdą do przeświadczenia, że nie tylko trzeba powołać stałego przewodniczącego, ale też trzeba zerwać i z zasadą jednomyślności.

Marszałkowi Ratajowi chodziło w pierwszym rzędzie o zlikwidowanie rozgardiaszu w życiu konspiracyjnym. Chodziło o stworzenie jednego źródła władzy cywilnej i wojskowej. W tym bowiem widział moc skutecznego trwania i przetrwania okupacji, a zarazem moc zadawania okupantowi skutecznych ciosów.

*

Powyższe uogólnienie stanie się bardziej zrozumiałym, gdy przytocze niektóre wypowiedzi Marszałka Rataja z połowy listopada 1939 r. W tym bowiem czasie przybyłem z Lubelszczyzny do Warszawy i natychmiast prosiłem o skontaktowanie mnie z Marszałkiem. Idąc na rozmowę, wiedziałem o szeregu faktów, jakie zaistniały w Warszawie, jako centrum życia polskiego w utajeniu. Świadom byłem tego, że już istnieje polityczne porozumienie trzech stronnictw z ZWZ, na skutek zaś dłuższego pobytu na terenie Lubelszczyzny miałem sporo obserwacji w odniesieniu do szeregu pociągnięć dokonywanych w terenie przez emisariuszy różnorakich central niepodległościowych. Na tle tego wszystkiego orientowałem się również w stanie organizacyjnym Stronnictwa Ludowego— i dochodziłem do wniosków, być może, pesymistycznych co do roli Stronnictwa w życiu konspiracyjnym.

Marszałek rozpoczął rozmowę od pytania, co słychać w okolicach mego zamieszkania i co sądzę o sytuacji.

Bieg mego rozumowania w streszczeniu był następujący:

1. W terenie uwijają się emisariusze różnorodnych organizacyj wojskowych i politycznych, wciągając do swych szeregów ludowców i młodzież wiciową; ze strony Stronnictwa brak jest jakichkolwiek dyrektyw zmierzających do zmontowania własnej sieci organizacyjnej w konspiracji. A przeto: Stronnictwo i „Wici" stają sę rozlewiskiem skazanym na penetrację organizacyj innych, najczęściej wrogich Ruchowi Ludowemu.

2. Najpilniejszą sprawą jest zmontowanie Stronnictwa we własnych szeregach. Podjęcie inicjatywy — rzecz jasna — należy do najwyższych władz Stronnictwa. Ponieważ tych władz prawie że nie ma, tedy niemniej jasną rzeczą jest i to, że rola ta przypada Marszałkowi. Względy natury formalnej nie mogą być brane pod uwagę. Obok Wincentego Witosa Marszałek posiada wysoki autorytet i w tej sytuacji tylko Marszałek w sposób autorytatywny może pokierować sprawami nie tylko Stronnictwa, ale i całego Ruchu Ludowego.

Na tę serię spraw Marszałek udzielił mi następujących wyjaśnień: [1])

— Z chwilą gdy zabrakło prezesa Witosa i innych, mnie przypada rola kierownicza i od tego się nie uchylam. Dochodzą mnie jednak wiadomości od ludowców z Małopolski, że prezes Witos rychło zostanie zwolniony. A zatem nie jest wskazanym stwarzanie faktów, które by mogły kolidować z wyobrażeniami Prezesa. Zwłaszcza mam na myśli w tej chwili sprawę ogólnopolskiego ośrodka dyspozycji politycznych, w uruchamianiu którego biorę udział. Uchylenie się moje od tego udziału było niemożliwe już nie tylko ze względu na pozycję, jaką zajmuję w Ruchu Ludowym, ale i ze względu na pozycję, jaką zajmowałem w szerszym życiu politycznym Polski. Biorę jednak pod uwagę sprawę niestwarzania faktów mogących kolidować z wyobrażeniami prezesa Witosa — i dlatego rola moja w PKP nie wiąże jeszcze Stronnictwa, gdyż występuję tam we własnym imieniu. Stan taki przewiduję aż do czasu bądź to powrotu prezesa, bądź też do czasu objęcia przeze mnie kierownictwa sprawami Stronnictwa i powołania do współpracy bodajby kilkuosobowego zespołu kierowniczego.

— Ale to jeszcze nie wszystko, co mnie powstrzymuje od stwarzania faktów organizacyjnych w stosunku do Stronnictwa. Mianowicie: w tej chwili nie mamy prawie żadnego kontaktu z Rządem, a tym samym nie bardzo się orientujemy w nastrojach politycznych na terenie międzynarodowym. A co najważniejsza, nie mamy najmniejszych wyobrażeń o stanie sił zbrojnych Francji i Anglii, a zatem nie wiemy, czy dociekające z zagranicy pogłoski — że wiosną 1940 r. siły Niemiec zostaną rozgromione — są realne. Teraz wiemy tylko tyle, że ten rzekomo „tekturowy" sprzęt wojskowy Niemiec okazał się sprzętem ze stali. Rzekomo „niewyćwiczona i pozbawiona fachowego dowództwa" armia niemiecka — okazała się mimo wszystko armią dobrze wyćwiczoną i dobrze dowodzoną. Niemcy są olbrzymią potęgą militarną. Jednym zamachem nie uda się Niemiec pokonać. Chyba, że Francja i Anglia zdołają do wiosny zmontować nie mniej silne i nie mniej dobrze uzbrojone armie. Ale my przecież niczego w tym zakresie nie wiemy. Możemy kierować się tylko wyczuciami. Osobiście wiem tylko tyle, że wytyczne polityki polskiej na sytuację rychłego rozgromu Niemiec inaczej winny wyglądać, aniżeli na sytuację wieloletniej wojny. Jeślibym brał pod uwagę wyczucia — to ja osobiście wy-

---

[1]) Rozmowę z Marszałkiem Ratajem odtwarzam na podstawie zapiski, sporządzonej w jakiś czas po aresztowaniu Marszałka.

czuwam, że Niemcy wojnę przegrają — ale nie tak rychło, jak to się wydaje. Dlatego też jestem zwolennikiem planów długofalowych. Prezes Witos może mieć inne wyczucia i mogą się one okazać trafnymi. Dlatego zwlekam z decyzją, oczekując na zapowiadany powrót Prezesa, nie chcę bowiem stwarzać faktów, które by mogły kolidować z jego wyobrażeniami. Jeśli jednak do stycznia przyszłego roku Prezes nie zostanie zwolniony — wtedy przystąpię do akcji organizacyjnej Stronnictwa w konspiracji na linii planów długofalowych.

— Nie można zapominać i o jednej jeszcze ważnej sprawie, mianowicie o funduszach koniecznych na poprowadzenie prac organizacyjnych. Stronnictwo w tej chwili nie ma żadnych środków finansowych [2]). Z funduszów wojskowych Stronnictwo nie może i nie powinno korzystać.

W dalszym ciągu poddałem w wątpliwość sprawę organizacji wojskowej. Wobec Marszałka rozumowałem następująco: armia polska rozbudowywana w ciągu przeszło dwuch dziesiątków lat w warunkach normalnych — nie wytrzymała naporu niemieckiego. Bardzo rychło załamała się i przestała istnieć. Na wytłomaczenie tego można przytoczyć wiele argumentów obciążających rząd i naczelne dowództwo — niemniej jednak i to jest pewnym, że przewaga armii niemieckiej była olbrzymia. A zatem, czy w konspiracji zdołamy stworzyć armię lepszą pod względem moralnym i bojowym — aniżeli armia sprzed września? Zwłaszcza jeśli zważymy, że armia ta będzie rozrastać się na kadrze oficerskiej rozpolitykowanej w Polsce pomajowej. Poza tym wyraziłem pewne zastrzeżenia co do udziału w porozumieniu politycznym Stronnictwa Narodowego, wokół którego snują się różne odłamy Obozu Narodowo-Radykalnego.

Marszałek Rataj w odpowiedzi na te zastrzeżenia rzucił pod moim adresem szereg pytań:

— Co lepsze? Zanarchizowane społeczeństwo, w którym by uwijało się i coraz bardziej anarchizowało życie polskie kilkadziesiąt organizacyj wojskowych przez nikogo nie kontrolowanych, czy też jedna organizacja wojskowa, kontrolowana przez czynnik polityczny, mający podstawy do miana czynnika rządzącego sprawami krajowymi?

— Czy nie łatwiej walczyć z rozpolitykowaniem oficerów w wojsku przez czynnik polityczny kontrolowanym — aniżeli w organizacjach niekontrolawnych, które rychło przerodzą się w samowolne watahy?

— Czy przed wrześniem Stronnictwo Narodowe miało w pewnych środowiskach mieszczańsko - konserwatywnych cośkolwiek do gadania, czy nie? Ponad wszelką wątpliwość — tak! Niepełna byłaby reprezentacja polityczna, jeślibyśmy Stronnictwo Narodowe pominęli. Właśnie, ułatwilibyśmy akcję ugrupowaniom ONR, gdyż bardzo szybko Str. Narodowe zostałoby zużytkowane przez te grupy dla swoich celów antydemokratycznych — i z jeszcze większym powodzeniem grupy ONR anarchizowałyby życie społeczeństwa.

Następnie Marszałek Rataj rozwijał swój punk widzenia na sprawę wojska w konspiracji, podporządkowanego w sprawach głównych Rządowi i Wodzowi Naczelnemu, zaś w sprawach bieżących, krajowych — Politycznemu Komitetowi Porozumiewawczemu. Przewidywał, że jeśli znajdziemy się na długiej fali działania, to z pewnością siła bojowa będzie potrzebna. Kiedy i w jakich okolicznościach potrzeba ta się uwydatni — na pytanie to da odpowiedź samo życie. Wyrażał tylko obawy, czy tragedia wrześniowa dostatecznie otrzeźwiła kadrę oficerską, — czy mimo wszystko nie zechce ta kadra robić polityki w konspiracji przed PKP.

Napomykał wreszcie o trudnościach, stwarzanych przez Ryszarda Świętochowskiego, który — w oparciu o Stronnictwo Pracy — usiłował wtedy stworzyć odrębny ośrodek dyspozycyj politycznych, z pominięciem głównych reprezentacyj trzech innych stronnictw [3]).

Ustaliliśmy wreszcie, że w styczniu 1940 r. przybędą do Warszawy i pozostaną do dyspozycji Marszałka [4]).

*

W połowie stycznia 1940 r. mogłem zaobserwować w okolicach mego zamieszkania jeszcze bardziej wzmożoną akcję zaprzysięgania ludowców i wiciarzy, bądź to do szeregów ZWZ, bądź też do organizacji, które można było podejrzewać o rodowód sanacyjny, a nawet było wiele danych po temu, że docierają emisariusze ONR. Wskazywały na to różnorodne ulotki i komunikaty rozpowszechniane w okolicy. Wyraźnie zarysowywały się już wtedy działania organizacyjne „Racławic", które znalazły

2) Marszałek Rataj wraz z córką znajdował się wtedy w niezwykle trudnej sytuacji. Główną podstawą bytowania Marszałka były dowożone przez ludowców terenowych „gościńce" w postaci kawałków słoniny, kiełbasy, chleba i masła. To samo dotyczy ówczesnych najbliższych współpracowników Marszałka: ś. p. Grudzińskiego Józefa i Szczawińskiej Marii. Ś. p. Grudziński, mający wtedy na opiece ciężko chorą żonę, w wolnych chwilach musiał uciekać się do zarobkowania na sprzedaży zapalniczek.

3) Na temat akcji R. Świętochowskiego (Biuro Polityczne — Centralny Komitet Organizacyj Niepodległościowych) wypadnie pisać nieco obszerniej przy innej okazji.

4) W niewiele dni po powrocie na teren Lubelszczyzny otrzymałem od M. Szczawińskiej wiadomość o aresztowaniu Marszałka. Zarazem powiadamiała mnie, iż jest wiele danych po temu, że Marszałek zostanie rychło zwolniony. W drugiej wiadomości — otrzymanej już po Nowym Roku (1940) — potwierdzano możliwość rychłego zwolnienia Marszałka. Jednocześnie sygnalizowano, że prezes Witos dotychczas nie został zwolniony. Poza tym, że w Wigilię Bożego Narodzenia aresztowany został Mieczysław Niedziałkowski. Wreszcie, że PKP odbywa swoje posiedzenia. Z ramienia SL uczestniczy w posiedzeniach PKP *mec. Stefan Korboński.*

się w zasięgu całokształtu akcji Ryszarda Świętochowskiego. Wysłannicy „Racławic" docierali również i do „wiciarzy", przekonując, że Racławice są wspólną organizacją wiciarzy i siewiarzy. Z drugiej strony wysłannicy ZWZ przekonywali ludowców i wiciarzy, że kierownictwo „Wici" bez żadnych zastrzeżeń współdziała z ZWZ, — i że to samo dotyczy i Stronnictwa Ludowego. Oczywiście, zabiegi te czynione były w odniesieniu do osób przoduiących przed wojną w Str. L. lub też w „Wiciach".

Tak było w moich okolicach, podobnie musiało być i wszędzie indziej. A przeto przedwojenny stan organizacyjny SL i Wici przeistaczał się w bezpańskie pole, skazane na zagarnięcie przez różnorodne organizacje obce ideologii Ruchu Ludowego.

Poza tym istniała jeszcze inna obawa. Mianowicie — o postawę mas chłopskich, przed wojną nie zorganizowanych. Pamiętajmy, że przez szereg miesięcy panowania okupacji stosunek okupanta do wsi był nie tylko poprawny, ale prawie że przyjazny [5]). Nie było mowy o żadnych naciskach natury gospodarczej i politycznej. Wolny handel kwitł na całego, przy czym chłopi nie potrzebowali nawet wywozić na targ swoich produktów, gdyż ludność miejska procesjami całymi krążyła po wsiach w poszukiwaniu żywności. O kontyngentach na rzecz okupanta było głucho. Żołnierze niemieccy, robiący zakupy po wsiach, za wszystko płacili według cen rynkowych. Niezorganizowane i nieuspołecznione masy chłopskie nie wykazywały specjalnego zadowolenia z okupacji, mimo wszystko miały jednak odczucie, że okupacja jest nieszczęściem narodowym; nie miały jednak powodów do narzekania na okupanta.

A przeto można było się obawiać, że jeśli okupant weźmie kurs ugodowy w stosunku do społeczeństwa polskiego, — wtedy organizacje już przed wojną małpujące w Polsce hitleryzm i faszyzm, rychło z okupantem dogadają się i mogą znaleźć oparcie w niezorganizowanych masach ludowych. Tym łatwiej mogą to osiągnąć, jeśli uprzednio zaszeregują w swych organizacjach przodownicze elementy ruchu ludowego. A więc i na taką sytuację stawała się pilną sprawa stworzenia konspiracyjnego kierownictwa sprawami Ruchu Ludowego, które by — między innymi — rozpoczęło akcję ideowo-propagandowo-niepodległościową i w swej postawie wobec okupanta odporno-bojową. A jeszcze pilniejszą była do załatwienia sprawa ta na sytuację ostrego kursu okupanta w stosunku do społeczeństwa polskiego.

*

[5]) W moich okolicach dopiero w lutym 1940 zarządzono branki na roboty do Niemiec. Mniej więcej w tym samym czasie rozeszły się wiadomości o zaprojektowanych kontyngentach. Duże wrażenie zrobiły transporty wysiedleńców z Poznańskiego.

Za pośrednictwem Franciszka Kamińskiego zaproponowałem odbycie w Lublinie narady w następującym składzie osobowym: Józef Grudziński, Jan Domański, Stanisław Wójcik, Jan Chmielewski i Józef Niećko. Termin wyznaczyłem na połowę lutego 1940 r. Przedmiotem narady miała być krytyczna ocena bieżącej sytuacji w Ruchu Ludowym w warunkach okupacyjnych, a zarazem próba nakreślenia planu działania.

Konferencja odbyła się w mieszkaniu St. Wójcika przy ul. Sądowej 10. Trwała bez przerwy od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora.

Rezultatem konferencji były następujące postanowienia:

1. Skończyć z penetracją obcych czynników na wsi poprzez utworzenie własnego ośrodka dyspozycyjnego.
2. Skupić we własnych szeregach organizacyjnych wszystkich ludowców z SL i z „Wici", a nawet z opozycyjnej części „Siewu", ciążącej już przed wojną ku „Wiciom".
3. Odwołać wszystkich ludowców i wiciarzy z organizacyj obcych Ruchowi Ludowemu.
4. Oprzeć własną sieć organizacyjną na systemie trójkowym na wszystkich ich szczeblach.
5. Powołać tymczasowe kierownictwo w osobach; Józef Niećko, Józef Grudziński i Maria Szczawińska, na następujących warunkach:

a) jeśli Marszałek wyjdzie z więzienia, tymczasowe kierownictwo odda się Marszałkowi do dyspozycji, uważając Marszałka za czynnik nadrzędny;

b) jeśli po powołaniu do życia i działania kierownictw wojewódzkich Marszałek nie powróci jeszcze z więzienia, tymczasowe kierownictwo zwoła konferencję przedstawicieli kierownictw wojewódzkich, na której powołane zostanie stałe kierownictwo Ruchu Ludowego.

Najpierwsze zadanie tymczasowego kierownictwa polegało na dotarciu do ośrodków wojewódzkich celem zorientowania się w sytuacji i ustalenia osobowego składu kierownictw wojewódzkich — z tym, by one wytypowały kierownictwa powiatowe, a te z kolei kierownictwa gminne i komórki gromadzkie.

Od razu na miejscu ustalone zostało kierownictwo na woj. lubelskie, w osobach: Stani-

sław Wójcik, Jan Domański i Jan Chmielewski.

Do Kielc został wydelegowany **Józef Ciota,** celem zorientowania się w sytuacji i przedłożenia wniosków w zakresie organizacyjnym.

*

Zgodnie z intencjami Konferencji Lubelskiej, pod koniec lutego 1940 r. udałem się do Warszawy, by przystąpić do urzeczywistniania powziętych postanowień.

Po moim przybyciu, bodajże na drugi czy trzeci dzień, zwolniony został z więzienia Marszałek Rataj.

Natychmast zgłosiłem się do Marszałka, by z ramienia Konferencji przedłożyć powzięte plany działania. Marszałek ustosunkował się do tych planów pozytywnie. Określenie własnej roli w zaprojektowanych działaniach odłożył do następnej rozmowy, uprzedzając, że w międzyczasie odbędzie indywidualne rozmowy z Grudzińskim i Szczawińską — jako też i z innymi ludźmi.

Następna moja indywidualna rozmowa z Marszałkiem przypadła za kilka dni po pierwszej. Na wstępie Marszaełk oświadczył:

— Dobrze się stało, że podjęliście panowie tę inicjatywę, aczkolwiek zdaję sobie sprawę, z jak wielkimi trudnościami musielibyście się borykać, by kierownictwo mogło się utrwalić i z pożytkiem pracować. Dlatego też dobrze się stalo i to, że akurat w tym czasie zostałem zwolniony. Mam bowiem możność wzięcia udziału w przełamywaniu najpierwszych trudności, gdyż liczyć się trzeba i z tym, że znowuż może mnie zabraknąć. Przeto, by dłużej z tym nie zwlekać, po dostatecznie długich i głębokich przemyśleniach, oświadczam:

— Biorę całkowitą odpowiedzialność za Ruch Ludowy w zastępstwie nieobecnego Prezesa. Podobnie jak Prezes nie zdołałby oprzeć się dzisiaj na czynnikach kierowniczych, powołanych przez ostatni Kongres, podobnie i ja tego uczynić nie mogę. Biorę tedy za podstawę wielki kredyt moralny, jakim mnie obdarzał Ruch Ludowy — z pełnym poczuciem odpowiedzialności uważam się w obecnej sytuacji okupacyjnej za źródło władzy i za kierownika wszelkich spraw Ruchu Ludowego. Wychodząc z tego założenia, powołuję do najściślejszej współpracy ze mną Józefa Niećkę, Józefa Grudzińskiego i Stanisława Osieckiego.

W dalszym ciągu Marszałek poruszył sprawy formalne w odniesieniu do PKP. Na innym miejscu powrócę jeszcze do tej części rozmowy. Pomijam w tej chwili również i wskazówki Marszałka w odniesieniu do spraw związanych z montowaniem zakonspirowanej sieci organizacyjnej. Odtworzę je jednak w następnym artykule.

W tej chwili, ze względu na rozmiary niniejszego artykułu, pomijam te dwie sprawy, ograniczając się do przytoczenia dyspozycji Marszałka na najbliższy czas.

Zapowiedział, że w najbliższych dniach wyjedzie na parę tygodni do jakiegoś sanatorium na wypoczynek. Po powrocie zwoła posiedzenie kierownictwa celem omówienia spraw organizacyjnych, a następnie zwoła drugie posiedzenie poświęcone sprawom politycznym.

W odniesieniu do zebrania organizacyjnego zadysponował pod moim adresem:

— Zobowiązuję Was do zreferowania na zebraniu organizacyjnym planu realizacyjnego w odniesieniu do montażu zakonspirowanej sieci Stronnictwa, poza tym do poczynienia pierwszych kroków zmierzających do skomasowania „Wici" z SL i ew. włączenia „Siewu" do wspólnej organizacji. Grudzińskiemu i Szczawińskiej dałem instrukcje dotyczące urządzenia na ul. Książęcej księgarni, która mogłaby maskować kontakty z ludźmi przybywającymi z terenu.

(c. d. n.)

RAVENSBRUCK, H. G.

TU MÓWI WARSZAWA

Uwaga! Tu mówi Warszawa:
Notujcie w „Trybunach" i „Tajmsach"
Trzymamy się jeszcze! Słyszycie! Uwaga!
Robotnik, lud, dzieci na szańcach...
Tu z ruin, pożarów i zgliszczy
Przemawia Wolności stolica.
Nielatwo tak domy się niszczy —
Możecie się nami zachwycać.
Jak długo?... To o tym nie wiecie?
Dopóki krew płynie nam w żyłach!

Bo ducha Narodu nie zgniecie —
Ni przemoc brutalna, ni siła.
Tu bracia żołnierzy z Tobruku,
Synowie walczących z Cassino,
Meldują w ogniowym walk huku.
Za Wolność gotowiśmy zginąć!
Bój za nas i za was się toczy,
Lecz walka nierówna. Uwaga!
W krwi za was i za nas się broczy —
Walcząca, zwycięska Warszawa.

JÓZEF KRZYCZKOWSKI

Obrachunek podstawowych sił

Przekrój sił politycznych, społecznych czy gospodarczych w Polsce wygląda dziś zupełnie inaczej, niż to było przed wojną. Jest to już teraz widoczne, mimo iż do chwili obecnej mamy do czynienia ze zjawiskami, których źródło tkwi w stosunkach przedwojennych, a które siłą bezwładu do dzisiaj istnieją.

To, co byt swój opiera nie na chłopie czy robotniku, znajduje się na peryferiach istotnych sił. Środowiska wyrzucone z siodła przez bieg zdarzeń wojennych i powojennych same w sobie niewiele już mogą, stąd też rozpaczliwe ich poszukiwanie sprzymierzeńców wśród grup podstawowych.

Owe prawdy przyciemnia fakt zasadniczego sporu, jaki istnieje w społeczności polskiej na temat naszych związków z innymi krajami, zwłaszcza rodzaju tych związków, dalej poglądów na filozoficzne podejście do spraw człowieka, władzy, dróg rozwoju. Poza tym widzimy niemałą walkę o sprawy związane z interesami tej lub owej grupy społecznej, ale pierwsze miejsce zajmują bezsprzecznie kwestie natury najogólniejszej. Stąd też trudno jest dziś wytknąć linię podziału politycznego w oparciu o granice określonych grup społeczno-zawodowych.

Nie znaczy to jednak, iż tak będzie stale. Po pewnym czasie olbrzymia, rewolucyjna przemiana w strukturze gospodarczej kraju zacznie „grać" bardziej, niż to jest obecnie. Pozostałości grup społecznych, które znalazły się za burtą na skutek rewolucji społeczno-gospodarczej, utracą swą prężność i siłę organizacyjną, wyhodowaną w innej zgoła rzeczywistości, zaczną kruszeć, rozsypywać się, co zdrowsze przeistaczać się i zrastać z grupami żywymi, co niezdolne do przystosowania się — karleć, a kiedyś i wymierać. Po kilku czy kilkunastu latach przekrój sił, dążeń i tarć będzie zupełnie inny, niż jest teraz, bo z jednej strony sprawy natury najogólniejszej, o które idzie teraz tak namiętny spór, zostaną przecież w znacznej mierze rozstrzygnięte, z drugiej — struktura społeczno-polityczna Polski tak czy inaczej oczyszczona zostanie z pozostałości z okresu przedwojennego. To należy uznać za rzecz nieuniknioną, trzeba obok rozważań o dniu dzisiejszym coraz bardziej myśleć o tym, co będzie jutro i pojutrze.

*

Okres wojny i okupacji głęboko odbił się na społeczeństwie polskim. Cały czas okupacji trwała walka nie tylko z Niemcami, ale i z upiorami własnej przeszłości. Co żywsze ośrodki zdobywały się nie tylko na uderzenia w najeźdźcę, ale i na rozprawę ze złem, które dało się we znaki w okresie międzywojennej naszej Niepodległości. Rozprawa owa miała, rzecz prosta, charakter szczególny — teoretycznych dociekań, krytyk, namiętnych, lecz wciąż słownych ciosów w reprezentantów zła. Gdzieniegdzie tylko poczynania mogły być bardziej realne, jak na przykład, gdy wymierzano karę chłosty. Nie mogło być inaczej — istnienie śmiertelnego wroga w kraju nie pozwalało na uzewnętrznienie się w szerszym działaniu koncepcji reform i walki o nie.

Myliłby się ten, kto by jednak sądził, iż społeczność polska w czasie okupacji nie przeżyła zasadniczego przeobrażenia w swych nastawieniach i poglądach społeczno-politycznych. Zarówno chłopi jak i robotnicy, czy postępowa inteligencja byli pewni, że ich ideały zwyciężą po wojnie. Można rzec, że do tego stopnia owe wewnętrzne procesy zwycięskiej walki przeżyli, iż nie wyobrażali sobie innych możliwości po wojnie, jak triumf ich ideałów i dążeń.

W ocenie dzisiejszych nastrojów w stosunku do dokonanych reform trzeba to brać bardzo pod uwagę. Bo prawdą jest, iż utęsknione, wymarzone reformy, realizowane w bezpośrednim ogniu walki, prowadzonej przez tych, którzy owe marzenia i tęsknoty przeżywali — dają po ich dokonaniu poczucie nie byle jakiej, często szalonej radości. Gdy jednak uważamy coś przed rozpoczęciem walki za rzecz uzyskaną — jak to miało miejsce z nami — to fakt zwycięstwa, zwłaszcza gdy ono przychodzi bez zbytniego wysiłku własnego, przechodzi bez wstrząsu, jest czymś naturalnym, o czym nie warto się zbytnio rozwodzić. Uzyskaliśmy przeobrażenia rewolucyjne bez wstrząsu rewolucyjnego. Ma to swe bardzo dobre, ale i słabe strony. Ogień walki wiele niszczy z wartości pozytywnych, daje jednak wartość nie byle jaką: wyraźną przegrodę między tym, co było, a tym, co zaczyna swój nowy byt. Ów ogień przecina wiele wiązadeł ze złem z przeszłości, a również pozwala szybko rodzić się nowemu poglądowi na rodzący się proces, osiągnięcia po walce, ocenę nowego życia.

Nie ma więc co się zbytnio dąsać na powolność niektórych przeobrażeń, czy to w poglądach, czy w nastawieniu psychicznym całego społeczeństwa: zarówno robotników, chłopów czy inteligencji.

*

Skoro społeczeństwo nasze toczy dziś spór, co oznacza słowo demokracja, suwerenność, wolność człowieka; skoro uznało ono w swej większości już w czasie wojny szereg reform,

które teraz mamy, za sprawę przesądzoną, skoro wreszcie mamy wciąż jeszcze wiele poglądów dobrych jedynie dla przeszłości, bo nie zmodyfikował ich wstrząs rewolucyjny — trudno jest dziś ściśle określić istniejące siły polityczne w oparciu o znajomość interesów środowisk społeczno-gospodarczych. Zarówno chłopi, robotnicy, jak i inteligencja dzielą się dziś pod względem politycznym bardzo niejednolicie. Proste poczucie interesu własnej grupy w obecnej rzeczywistości niezbyt wiele znaczy.

Owa gmatwanina czynników, oddziaływujących na poglądy ludzi we współczesnej rzeczywistości bardzo utrudnia myślenie o przyszłym układzie sił w Polsce, lecz przeszkoda ta nie pozwala na lekceważenie przyszłości: prędzej czy później dojdziemy do bardziej uproszczonego podziału sił społeczno-politycznych.

*

Nie ma jeszcze liczb, ilustrujących ściśle podział naszego społeczeństwa na grupy zawodowe, lecz to, co już podano, wystarcza do ogólnej orientacji. Dokonany spis ludności objął nie tylko Polaków, ale i Niemców, którzy będą wysiedleni. Nie uwzględnił, rzecz prosta, spis oczekującej ludności polskiej na repatriowanie. Wydaje się, że po zakończeniu procesu repatriacyjnego z jednej strony, a wysiedleniu Niemców z drugiej będziemy mieć około 23,5 miln. mieszkańców. Uwzględniając, iż repatrianci będą mieli wśród siebie większy odsetek rolników niż wysiedlani Niemcy, trzeba przyjąć ludność wiejską w Polsce na 17 mil., a miejską na 6,5 mil. Utrzymujących się z rolnictwa będzie prawdopodobnie po zakończeniu repatriacji około 15 mil. Innymi słowy, ludności rolniczej mamy 63%, a wiejskiej 72%. Mieszkańcy miast stanowią niemal tyleż, co przed wojną, bo 28%. Liczby powyższe wyraźnie wskazują, iż zdecydowaną ilościową przewagę ma nadal wieś i zawód rolniczy.

Ściślejsze rozgraniczenie poszczególnych zawodów pozarolniczych nie jest jeszcze nam znane, wydaje się jednak, iż podobnie jak przed wojną zdecydowaną przewagę będą mieć pracujący w przemyśle — zapewne około 18%.

Jeżeli chcielibyśmy na rzecz spojrzeć z punktu widzenia przynależności do zasadniczych środowisk społeczno-gospodarczych, to chłopi stanowią niewiele mniej niż 65%, a robotnicy przeszło 20%.

Taki jest układ ilościowy podstawowych grup w Polsce, w których rodzą się główne polityczne kierunki działań. Lecz wiemy, że liczba nie stanowi wszystkiego — dynamika i technika organizacyjna może nawet odwrócić stosunek realnych sił. Ocena dynamiki i sprawności organizacyjnej jest trudna, błędy w ocenie mogą tu być duże. Wydaje się jednak, iż w odróżnieniu od czasów dawniejszych, a zwłaszcza od krajów innych, dynamika grupy chłopskiej i robotniczej jest u nas dość wyrównana. Jest to rzecz niemałej wagi, bo przyzwyczailiśmy się w oparciu o znajomość historii uznawać, iż robotnicy zdecydowanie górują nad chłopami, jeśli chodzi o dynamiczną postawę wobec życia. Wiele na to wpłynęło, iż dziś u nas owej przewagi jest — najostrożniej mówiąc — niezbyt wiele.

Już przed wojną środowisko chłopskie umiało zdobyć się na dużych rozmiarów strajk rolny, na podjęcie walki z bronią w ręku w obronie swych praw obywatelskich. Organizacje młodzieży chłopskiej — zwłaszcza „Wici" — przejawiały dynamikę nie mniejszą od młodzieży z grup robotniczych. Wojna i zjawisko „Batalionów Chłopskich" stało się dalszym potwierdzeniem wzrastającej dynamiki środowiska chłopskiego. To, co teraz dzieje się, pozwala sądzić, iż mamy do czynienia z niemałą dynamiką chłopską.

Rzecz prosta, iż wciąż jeszcze wśród chłopów nie brak środowisk biernych, bez żywszych przejawów życia, ale i świat robotniczy nie jest u nas zbytnio przepojony rewolucyjną dynamiką. Tak czy inaczej, w żadnym razie nie da się powiedzieć, że przewaga ilościowa chłopów równoważona jest w Polsce przez znacznie większą dynamikę środowiska robotniczego.

*

W zakresie techniki, sprawności organizacyjnej jest już inaczej. Mimo podciągania się chłopów i w tym zakresie, pozostają oni wyraźnie w tyle za grupą robotniczą. Rozproszenie w terenie chłopów i brak przed wojną, a zwłaszcza teraz, sensownie pomyślanej organizacji nadbudowy życia społeczno-gospodarczego dla ludności wsi, nie pozwala na powstawanie właściwego podejścia do kwestii techniki organizacyjnej, a szczególnie techniki organizacji masowych. Sprawność organizacyjna rodzi się nie z teoretycznych wywodów, lecz z praktyki dnia codziennego. Chłopi jako ludzie gospodarujący na indywidualnym warsztacie pracy, nie mają pola do zdobywania wiedzy i rutyny organizacyjnej.

Dorobek organizacyjny „Batalionów Chłopskich" pozwala jeszcze dziś sprostać wielu zadaniom. Na dłuższą jednak metę pozbawienie chłopów szkoły organizacyjnego życia na odcinku społeczno-gospodarczym byłoby zjawiskiem groźnym.

*

Technika organizacyjna środowiska robotniczego nie jest marki najlepszej. Nasze ogólnopolskie małe wyrobienie organizacyjne na skutek 150-letniej niewoli, a potem wciąż jeszcze przez dwadzieścia lat nieśmiałego ząbkowania, nie dały i grupie robotniczej możności wyrobienia w sobie wysokiej jakości techniki organizacyjnej. Dlatego też przedział między ujawnionymi zdolnościami organizacyjnymi i rutyną organizacji masowych nie jest między robotnikami a chłopami zbyt wielki.

Gdy się więc podsumuje wpływ czynnika liczby, dynamiki i techniki organizacyjnej, w żadnym razie nie sposób mówić o przewadze grupy robotniczej nad chłopską.

*

To, co mówimy, dotyczy chwili obecnej, czas, rzecz prosta, będzie wprowadzać zmiany. Sądząc jednak z tego, co wiemy o olbrzymich zniszczeniach wojennych w naszym kraju, w szczególności w dziale przemysłu, trudno przewidywać jakieś szalone, niezwykle szybkie przeobrażenia w naszej strukturze gospodarczej. Zapewne, mamy przed sobą co najmniej z jedno dziesięciolecie ilościowej przewagi, a drugie równowagi w stosunku do innych ludności rolnej.

Trzeźwy polityk, z jakiejkolwiek grupy by nie pochodził, musi brać pod uwagę to, co jest, i jeszcze przed dłuższy czas będzie. Znajomość własnego społeczeństwa naprawdę jest wskazana dla wszystkich polityków — zwłaszcza reformatorów — jeśli chcą tworzyć, a nie niszczyć.

*

Istnienie obok siebie dwu nierównych liczbą, ale licznych, podobnych dynamiką, choć posiadających inną technikę organizacyjną, środowisk, stwarza w Polsce sytuację szczególną. W większości krajów świata cywilizowanego chłopi stali się grupą pod względem ilości niezbyt znaczną, choćby więc z tego powodu wpływ ich na bieg rzeczy nie może być zbyt poważny. W krajach wysokiego uprzemysłowienia głos chłopów jest nikły. Udział ich w walce z kapitalizmem ani w zwycięstwie nad „ginącym światem" nie może być wielki. W krajach takich, jak Rosja w dobie wielkiej swej rewolucji, chłopi byli grupą najliczniejszą, lecz pozbawioną dynamiki, bierną, a w dodatku ciemną, bez zdolności do samoistnych twórczych działań. Nic też dziwnego, że w teorii ruchów rewolucyjnych robotniczych tak małą rolę daje się chłopom. Nie dziwi nas, że Józef Stalin w czasie rozmowy z pierwszą amerykańską delegacją robotniczą w 1927 roku powiedział: „Marks i Engels dali podstawowe zarysy idei hegemonii proletariatu. To, co nowe u Lenina w tej dziedzinie, polega na tym, że zarysy te rozwinął on dalej i szerzej w harmonijny system hegemonii proletariatu, w harmonijny system kierowania przez proletariat pracującymi masami miast i wsi nie tylko w celu obalenia caratu i kapitalizmu, lecz również w celu budownictwa socjalistycznego przy dyktaturze proletariatu. Wiadomo, że idea hegemonii proletariatu została dzięki Leninowi i jego partii po mistrzowsku zastosowana w Rosji. Tym, między innymi, tłumaczy się fakt, że rewolucja w Rosji doprowadziła do władzy proletariatu".

Nikt inny tylko robotnik mógł podjąć dzieło walki o inny świat w Rosji, bo poza robotnikiem nie było grupy dynamicznej, świadomej swych celów, prężnej i bojowej. Chłopi służyli jako taran, którym rozbito bramy obszarnictwa.

W krajach zachodu, gdy będzie padać „ginący świat", również niewiele mówić się będzie o chłopach, bo choćby tylko mała ich liczba nie pozwoli być im czynnikiem naprawdę ważkim.

To wszystko prawda, lecz prawdą jest, że w Polsce jest inaczej. Że nie tylko teraz, ale i przed wojną, nie tylko robotnicy, ale i chłopi byli bojownikami o inny, lepszy świat. Tym, którzy doszukują się zacofania wśród chłopów, popierania reakcyjnych środowisk, trzeba rzec: nie brak zarówno wśród chłopów jak i robotników takich, którzy nie idą z duchem czasu, a zerkają miłym okiem na reakcję. Ale nie prosta to sprawa, dlaczego tak wielu ludzi ciągnie się w ogonie pozytywnych przeobrażeń.

Istota zagadnienia leży w tym, że w Polsce o hegemonii jednej grupy nad drugą nie może być mowy, bo prosty rachunek sił wskazuje, że jest to niemożliwe do osiągnięcia bez straszliwego marnotrawstwa wartości. I tu trzeba wyraźnie powiedzieć, że takim samym błędem uznać należy dążenie do hegemonii grupy robotniczej jak i chłopskiej. Ani robotnicy, ani chłopi nie są w Polsce w stanie rządzić, jeśli rządzeniem nazywamy kierowanie twórczymi zdolnościami całego narodu.

Proste formuły w Polsce zawodziły i zawodzą, bo taka jest nasza rzeczywistość: dorosły jednocześnie do działań dwie grupy, a nie jedna — jak w wielu innych krajach.

Zarówno robotnicy, jak i chłopi wiedzą, czego chcą — nie ma powodu, by mieli się nawzajem pouczać, co jest w ich interesie i co jest ich ideałem. Sensowna droga znajduje się tylko tam, gdzie leży chęć uznania podstawowych racji strony drugiej i poszukiwanie rozważań w oparciu o dynamikę, dążenia i siły obu podstawowych sił kraju: chłopów i robotników.

*

Nie wspominaliśmy o inteligencji pracującej, rzemieślnikach, kupcach, o drobnomieszczaństwie czy mieszczaństwie, które w dzisiejszym zmienionym ustroju mają w szerszym czy węższym zakresie swobodę ruchu i swoją rolę, bo nie chcieliśmy komplikować sprawy w materii i tak niemało zagmatwanej. Szliśmy świadomie drogą uproszczeń, bo tylko tak dało się uwypuklić to, co najważniejsze.

Reakcja w Polsce nie jest fikcją, siły jej nie są mitem. Zmiana ustroju gospodarczego nie od razu uniemożliwia działanie środowisk zdawna zorganizowanej reakcji. Ale poszukiwanie wciąż i wszędzie tylko reakcji, bez wnikliwego spojrzenia na to, co trwałe, co stanowi podstawę naszej nowej rzeczywistości, — jeśli nie ma ona być budowana na piasku czy stanowić kłębowiska nierozumnej walki wszystkich ze wszystkimi — nie może dać nic dobrego.

Myślenie o sprawach politycznych bardziej socjologicznie, a zwłaszcza w oparciu o na dłuższą metę zarysowujący się układ podstawowych sił — nigdy nie zawadzi.

MGR JAN SAJDAK

Udział ludu w wymiarze sprawiedliwości

Nie ma nic słuszniejszego nad stare łacińskie przysłowie — „iustitia fundamentum regnorum" — sprawiedliwość podstawą państwa. I dopóki Rzym republikański trzymał się tej zasady, dopóty był naprawdę niezwyciężony. Sędziami byli wówczas obywatele z wyboru, cieszący się powszechnym zaufaniem.

Współczesne państwa demokratyczne doceniając znaczenie tak samej sprawiedliwości jak i jej wymiaru, w różny sposób normują udział czynnika społecznego w wymiarze sprawiedliwości.

Nasza konstytucja z 1921 r. w art. 76 stanowi, że sędziowie pokoju z reguły wybierani są przez ludność. W art. zaś 83 stanowi, że do orzekania o zbrodniach zagrożonych cięższymi karami i o przestępstwach politycznych będą powołane sądy przysięgłych.

Rządy sanacyjne, rządy dyktatury wbrew woli ludu, bały się dopuszczenia ludu do wymiaru sprawiedliwości. W epoce tej byliśmy więc świadkami konsekwentnego likwidowania wszelkich śladów czynnika obywatelskiego w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości, często nawet z pogwałceniem konstytucji.

Dopiero w ogniu walki z najeźdźcą germańskim, krwią najlepszych swych synów zdobył sobie lud polski prawo do pełni praw obywatelskich i do zaszczytnego udziału w wymiarze sprawiedliwości.

Polska demokratyczna wprowadza najpierw czynnik ludowy do sądów specjalnych. Słusznie bowiem mówi Stefan Bancerz (Wymiar sprawiedliwości w odrodzonej Polsce, Warszawa 1945), że „rozmiar krzywd doznanych przez naród polski od tych, którzy są sądzeni przez sądy specjalne, był tak olbrzymi — że nie do pomyślenia było, aby element obywatelski nie brał udziału w wymierzaniu sprawiedliwości zdrajcom narodu". Kolejno widzimy ten czynnik ludowy w kompletach sędziowskich w postępowaniu rehabilitacyjnym, przy wyrokowaniu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa, i w postępowaniu doraźnym.

Trzeba podkreślić, że w wyżej wymienionych sprawach czynnik ludowy ma zasadniczo głos decydujący, gdyż w skład kompletu sędziowskiego wchodzi 2 reprezentantów społeczeństwa (z wyboru rad narodowych) i jeden tylko sędzia zawodowy reprezentujący moment fachowości. Społeczeństwo ma więc przewagę, każdy z sędziów bowiem ma równy głos, i sędzia zawodowy może być przegłosowany.

Rok już minął od chwili, gdy w sądach zasiedli przedstawiciele ludu. Od roku, jako zawodowy sędzia, zasiadam w komplecie sądzącym razem z chłopami, robotnikami i inteligencją pracującą. Z prawdziwą radością muszę stwierdzić, że ci reprezentanci ludu stanęli całkowicie na wysokości zadania. Należy naprawdę podziwiać ich rozsądek, wysoko rozwinięte wyczucie sprawiedliwości, poszanowanie prawa a zarazem życiowe podejście do przepisów prawnych, i trafne osądy. Raz jeszcze przekonałem się, że w ludzie polskim drzemią niewyzyskane wartości, i sądzę, że udział ludu w wymiarze sprawiedliwości jest ze wszech miar pożądany z tym jednak zastrzeżeniem, by o wyborze swych przedstawicieli decydował lud bezpośrednio czy też pośrednio przez pochodzące z powszechnych wyborów ciała, jak rady narodowe. Reprezentanci bowiem ludu w wymiarze sprawiedliwości muszą się cieszyć bezwzględnym zaufaniem tegoż ludu.

Bardzo ważnym krokiem w kierunku zapewnienia ludowi bezpośredniego i pełnego udziału w wymiarze sprawiedliwości jest „Prawo o sądach obywatelskich" ogłoszone dekretem z dnia 22 lutego 1946 r. Dekret ten to istotnie mała rewolucja w dotychczasowym systemie wymiaru sprawiedliwości. Rewolucja jednak przemyślana, potrzebna i rokująca najlepsze owoce, a nadto przewidziana już konstytucją z 1921 r.

Dekret powołuje do życia w każdej gminie wiejskiej i miejskiej sąd obywatelski. Sędziami obywatelskimi i ławnikami są miejscowi obywatele wybrani przez gminne rady narodowe na okres 3 lat zwykłą większością głosów. Sędzią obywatelskim może być każdy obywatel, który ukończył 30 lat życia, nieskazitelnego charakteru, władający językiem polskim w słowie i piśmie. Sąd obywatelski jest właściwy do rozpoznawania całego szeregu drobniejszych spraw tak cywilnych jak i karnych, o ile strony lub przynajmniej jedna z nich mieszka na terenie danej gminy. Ze spraw cywilnych należą do właściwości sądów obywatelskich sprawy o należności rolników z tytułu dostarczenia płodów rolniczych lub leśnych, tudzież o należności rzemieślników, przemysłowców i kupców z tytułu dokonania robót i dostarczenia towarów, jeżeli wysokość żądanej sumy nie przewyższa zł. 1.500.—, dalej sprawy o naprawianie szkód i o ochronę zakłóconego lub przywrócenie utraconego posiadania.

Ze spraw karnych do właściwości sądów obywatelskich należą przeważnie sprawy z prawa o wykroczeniach, z ustawy o szkodnictwie leśnym i polnym oraz niektóre lżejsze przestępstwa z kodeksu karnego.

Sąd obywatelski rozpoznaje sprawy w składzie sędziego obywatelskiego jako przewodniczącego i 2 ławników. Sąd obywatelski winien nakłaniać strony do zawarcia ugody. Niezależnie od tego sąd ten jest właściwy do przeprowadzenia pojednania stron w sprawach o roszczenia majątkowe (art. 22) oraz do polubownego rozstrzygania sporów na podstawie zapisów. Ta dążność do likwidowania sporów na drodze pojednania czy ugody może mieć duże dodatnie znaczenie dla wsi polskiej. Do niedawna bowiem jeszcze w niektórych okolicach Polski mnożyły się właśnie na wsi liczne procesy o podłożu pieniaczym, podsycane częstokroć rozmyślnie przez różnych nieuczciwych pośredników i doradców. Były one jedną z przyczyn materialego obniżania się poziomu wsi polskiej. Wprowadzenie sądów obywatelskich przyczyni się z jednej strony do wyrugowania pieniactwa, a z drugiej strony do popularyzacji prawa i do społecznego wyrobienia najszerszych mas chłopskich.

Witając zatem z wielką radością dekret o sądach obywatelskich oczekujemy równocześnie z niecierpliwością wydania rozporządzeń wykonawczych wprowadzających powyższy dekret w życie.



Na Palmirskiej Polanie trumnę ze zwłokami Marszałka Rataja niosą członkowie władz naczelnych Polskiego Stronnictwa Ludowego.

WŁADYSŁAW WYŁUPEK
(W. U. L. Rachanie)

Z rozważań i przeżyć w Rachańskiej Chacie

Młodzież chłopska w okresie nowego wartościowania życia zbiorowego, w chwili wysiłku zmierzającego do pełnego wyzwolenia energii twórczej narodu, na progu doniosłych przemian ustrojowo-politycznych i gospodarczych powiększa i kształtuje swoją moc czucia i siłę działania w ośrodkach, jakimi są uniwersytety ludowe jako źródła zdrowej samodzielnej myśli chłopskiej. Tutaj znajduią młodzi chłopi warunki sprzyjające nie tylko określeniu swego znaczenia i miejsca w społeczeństwie, ale i wytypowania postawy wobec doniosłości zagadnień i zadań życiowych. Znajdują również właściwą atmosferę (czy się niektórym podoba czy nie) do rozważań nad tym, co było wczoraj, co jest dziś i co powinno być jutro; wyżywają się w chwilach, które powinny być, ich zdaniem, wycinkiem upragnionej rzeczywistości w Polsce Ludowej.

Uniwersytety ludowe przeniesione z Danii i dopasowane do naszych warunków, w oparciu o pierwiastki chłopskiej polskiej duszy, w wielu wypadkach w okresie przedwojennym nawet parodiowane, stają się dziś — jako rzekłem — źródłem duchowego i moralnego życia chłopów polskich.

Trudno się silić na pełne określenie istoty uniwersytetu ludowego szczególnie w czasie, gdy tylu różnych rzekomo znawców tego zagadnienia usiłuje ośmieszać metody i cele ich działania, traktując momenty wychowawcze i przeżyciowe w uniwersytecie — jako mało konkretne, zwracające się zbyt ku idealizmowi i duchowemu wyżywaniu się. Trudno czasami z tymi, którzy tak twierdzą, nawet dyskutować, ale o jednym trzeba zawsze pamiętać: Kto dłużej w uniwersytecie ludowym nie przebywał: nie żył tym, czym tam wszyscy żyją: nie nosi w sobie chłopskiej żarliwości i godnej wolnego człowieka postawy, ten nie może prawdziwie oceniać uniwersytetów wiejskich, zwłaszcza — jeśli kieruje się przy tym stronniczością. Po co dużo mówić!

*

Młode pokolenie chłopskie dalej już poszło jak ich ojcowie w poszukiwaniu prawdy. Ono walczy o tę prawdę. Ma ją w sobie objawioną w postawie do życia, do drugiego człowieka; w stosunku podyktowanym nie wyrzutem stróża-sumienia, ale i serca-przewodnika; podyktowanym również chłopskim rozsądkiem nie spekulatywnie dopasowanym do koniunktur, ale trafnie przewidującym i określającym zjawiska życia.

Młody chłop walczy o sprawiedliwość nie tylko jako o teorię zasady naczelnej w życiu ludzkim, będącej miernikiem wartości społeczeństw i ich siły trwania; nie tylko jako o kanon chrześcijański sam w sobie objawiający szlachetność — ale jako o sens wszechstronnego ludzkiego bytu, w którym każdy ma równe prawo do życia i należny mu stan życiowy.

Młodzież wiejska w uniwersytecie ludowym przeżycia duchowe potrafi kojarzyć z realnymi przesłankami życia codziennego, wiązać je w harmonijną całość i wytwarzać z tego styl chłopskiego życia, który jest wyrazem poszanowania człowieka, miłości opartej na chrześcijańskiej zasadzie: „Miłuj bliźniego swego", wielkiej bezinteresowności i poświęcenia w życiu. Młodzież chłopska, której charakterów nie łamano w szkołach średnich czy wyższych metodami wychowania przesiąkniętymi duchem szlachetczyzny — formującymi w okresie przedwojennym na gwałt elitę społeczną w narodzie, łatwiej od innej znajduje w uniwersytecie ludowym właściwego ducha chłopskiej prawdy i chłopskich poczynań i tęsknot. Szuka ona poza swoim tradycyjnym środowiskiem wiejskim ożywczych źródeł, wyższych i piękniejszych momentów w gromadzie.

*

Obserwowaliśmy zjawisko towarzyszące wchodzeniu wychowanków w treść życia uniwersytetu, kiedy to podświadome odczuwanie istoty życia stawało się świadomym i określającym stosunek do najbliższych, do otoczenia, do szerokiego zespołu ludzkiego i do świata. To pojmowanie siebie na tle epoki i zespołu ludzkiego, znalezienie sobie miejsca we wsi, w narodzie, w ludzkości jako samodzielnej jednostki i jako członka grupy społecznej i narodowej, a następnie jako czynnika ogólnoludzkiego istnienia — jest istotą przemian duchowych i moralnych młodego człowieka w uniwersytecie ludowym.

Rozbudzone w nim tęsknoty i postanowienia do poznawania siebie i świata nie ograniczają się tylko do sentymentalno-lirycznych nastrojów dnia i rozważań, jakby to się niektórym mentorom zdawało. Stąd też nie tylko „powiększanie rodziny ludzkiej" i przeżycia estetyczne, ale i konkretne poznawanie świata — ma swoje właściwe miejsce w naszym życiu uniwersyteckim. A przede wszystkim poznawanie przeszłości, walk, cierpień i dążeń, by na tym tle

jasno precyzować jutro swoje i Polski, omijać błędy — prostować drogi.

W czasie tego poznawania nikt nie łzawił się, nie lał łezek w zapadłe, poszarpane niewiedzą czasu chłopskie mogiłki przeszłości, nie gubił się w omszałych wiekach, ale formował w myślach, które staią się czynem — dzień jutrzejszy — dzień wolnego człowieka. Droga do pełnej wolności zawsze była daleka i ciężka, ale przecie tą drogą przerąbywali się chłopi sami dla siebie i innych.

— „Do boju o Polske Ludową stanęły kompanie B. Ch....“ — a dalej: „W chłopskiej Polsce będziem radzić, tworzyć życia jasne dni...“ Samorzutnie, ale rozumem i sercem dyktowana, popłynęła pieśń. Przeciw tej postawie wystąpić nie można. — Jak to, zakazać śpiewać w tym momencie poznawania? — Zmaltretować i uśmiercić siłę zapału bojowego? Przecież to byłaby krzywda i krótkowidztwo. — Krzywda chłopa polskiego w przekroju historycznym nie była jedyną i odosobnioną; i inni chłopi: francuscy, niemieccy, węgierscy, rosyjscy byli mu cierpieniem bliscy. — Glorie dla królów, a zwycięstwa dla sztandarów wyrąbywały toporem, mieczem czy kosą — pokolenia chłopskie dość często.

Nie miał kto tego nawet zapisać. Pamięć przeminęła. Trud i krew zostały zapoznane. Historia kłamie. A więc pisać i mówić prawdę, oceniać fakty rzetelnie. Poznawać rzeczywistość wczorajszą i dzisiejszą, wiązać przeszłość z teraźniejszością, wyciągać jasne wnioski na przyszłość. Szukać prawdy, mówić prawdę i walczyć o nią na codzień i na długą chwilę. Historie świata pisza ludy na wszelkich stopniach rozwoju społecznego i kulturalnego, pod każdą szerokością geograficzną, w każdych warunkach — ale fałszerze dziejów dyskontują ją na rachunek elity, obojetnie — w jakim czasie, miejscu czy ustroju. Tak być nie może! To trzeba zmienić!

Zmienić swoją chłopską postawą, zmienić swoją pracą i na tym odcinku, a więc przemyśleć, przedyskutować — pisać! Pisać przede wszystkim dla swego pokolenia i dla innych — dla całego narodu — dla świata. — Żądać prawdy obiektywnej!

Prawdę te powinni i napisza sami chłopi, tak jak tę prawdę krwią i pracą do ostatniego naszego pokolenia stworzyli.

Takie refleksje i postanowienia wypływają z dna duszy i rozsądku, i one to jutro będą czynem owocującym, zakrojonym na szereg pokoleń, niosącym Polsce moc, narodowi trwanie, a wszystkim sprawiedliwym — szczęście i dobrobyt powszechny.

*

Czym my jesteśmy? Ku czemu zdążamy? Co nam pchało nogi do wymarszu w Polskę i po Polskę?

— Jesteśmy źródłem, z którego wypłynął strumień narodowego życia, hen — w odległej przeszłości, gdzie wola nielicznych jednostek nie była niewolą społeczną, ale równouprawnionym i uzasadnionym głosem sprawiedliwego i wolnego twórcy chleba na pszennych i miodnych stajach piastowskich, w obliczu nieogarnionej rozumem wielkości i stawającej się w sercach sprawiedliwości. Strumień ten zatruwały przez wieki obce miazmaty i osiadały brzegami żywo pulsującej wody, aż brudną pleśnią przykryły przezroczyste tafle toni narodowej.

Truły one i zaśmiecały czystość ducha polskiego, który niknął, zatracał się, bladł, aż od góry bez mała rozpłynął się w obcości życia i myślenia. I przyszła chwila upadku, a później cały szereg klęsk i zawodów, rozpaczań i łez, wyrzekań i cierpień, proroctw i marzeń, których rzeczywistość nie poskąpiła.

Rosło pożądanie współdziałania ze wszystkimi i równocześnie obawa przed tym współdziałaniem, próba połowicznego kompromisu i niechlujność w myśleniu, aż zostało wszystko utopione w „wspaniałomyślnej opiece“, roztoczonej nad wszystkimi.

Wyzwolenia sił ludowych nikt nie pragnął, kto miał „prawo“ i moc, bowiem chłopskie ręce były ugnojone, mogłyby splamić rodowy herb i kontusz.

Aż przyszło samodzielne wyzwalanie się ogromnych sił i przyszedł krzyk ginącego szlacheckiego świata; krzyk opornych recydywistów przestępstw wobec ojczyzny. Rozpoznano nagle „niebezpieczeństwo“ schłopienia Polski i rozdmuchano brudne odmęty mentalności duchowej potomków — tamtych. Jedyną wielekroć podniętą do wysiłku nad soba w poznawaniu i zdobywaniu wiedzy, była nadzieja zespolenia się, jeżeli nie organicznie, to stylem życia, z potomkami „wielkich“ obywateli w przeszłości. Ta droga była śliska, a jednak często ponętna i dla chłopskiego dziecka, zagubionego na manowcach pozawiejskiego życia.

*

W samym ludzie istniały także opory wewnętrzne ugruntowane przez wieki całe przytłamszającą, negatywną postawą „wielmożnych“ wobec życia chłopskiego i jego problemów, postawą, która kwalifikowała jedynie ekonomiczną wartość chłopa, wymierzoną ilością obrobionych włók pańskiej niwy. Opory te trzeba było przełamywać, usuwać złoża psychicznych pokładów konserwatyzmu, pojętego w wielu wypadkach jako dogmat nienaruszalności istniejącego porządku wewnętrznego życia wsi.

Unicestwiać te przeszkody i wyzwalać wartościowe siły ludu — nielada trud dla pokolenia chłopskiego, które stanęło na przełomie starego i nowego urbanizującego się świata, na progu XX wieku.

Jakżeż cięższa musi być walka o właściwe miejsce i znaczenie masy chłopskiej w historii Polski, wobec pretensyjnej, odziedziczonej po szlachcie postawy, zamkniętej w grupowym dążeniu do hegemonii w życiu narodowym. Pro-

gramy i ideały nawet najlepsze i najsprawiedliwsze stają się bardzo często tylko materiałem propagandowym, mającym wartość aktualną w okresie walki o władzę.

Dlaczego tak jest w życiu ludzkim, skąd utrwalenie tych nałogów?

— Człowiek nie wyzbył się w całej pełni, mimo wszystko, nawet na wysokim stopniu kultury tendencji zaborczych i dążności do opanowania wszystkiego wokoło i narzucenia światu zewnętrznemu swojej woli. Zadatki zła, tak jak i dobra, które leżą na dnie duszy człowieka — należy niwelować, niszczyć, wyplenić do maksimum możliwości.

Należy więc człowieka wychować w kulturze pracy twórczej i dobra, w duchu poznawania prawdy i nienawidzenia kłamstwa, umiejętności rozróżniania tegoż, niszczenia fałszu w sobie i u innych, oraz podwajania sił duchowych i moralnych służących ideałom prawdziwego człowieka, który dopiero zrealizuje szczęście powszechne ludzkości.

*

Wchodziliśmy w czasie naszych rozważań w głębię twórczości duchowej przedstawicieli szeregu pokoleń, którzy kształtowali duszę ludzką, rozpłomieniając ją szlachetnym zarzewiem buntu przeciwko utartej szarzyźnie i porywając do czynu, do pracy, do myślenia — dawali estetyczne przeżycia w jedności z duchową emanacją twórcy. Dodawało to nam mocy krzepiącej, otwierało szeroko wierzeje piękna ukrytego przed oczyma na codzień, pozwalało spojrzeć na zjawiska życia wzrokiem człowieka, który pragnie w szarzyźnie dnia widzieć i słyszeć piękno tworzącego ducha ludzkiego. Z jednych bije moc czynów twórczych, z innych miłość niewymierna — człowieka, narodu, ludzkości. Przetopić ich pragnienia, ich miłość, ich zapał umiejscowiony na skromnych kartach — jakże niewspółmiernie nikłych wobec treści — za czyn realny, twórczy, służący konstruktywnemu budowaniu jutra.

*

Czyż można twórczość literacką zszablonować, pomieścić w wymiarach pojmowanych materialistyczną oceną dóbr duchowych?

— Kto? Kiedy? Czyja twórczość dawała początek poszczególnym epokom?

Na te pytania potrzebna odpowiedź. W rozważaniach jest ona konieczną. Nie ma tu natomiast metody lekcyjnego wyuczania się na pamięć; nikt nie będzie egzaminował — świadectw nie wydaje się. Rozbudzanie tęsknoty za potrzebą dalszego poszukiwania wiedzy i przeżywanie jej wspaniałości nawet w wycinkach oraz pojmowanie jej wielkości jest istotnym, zamierzonym naszym celem.

Ale jest przecie literatura, co zaśmieca, i co oczyszcza duszę. Są plewy lichych wypocin i zdrowe ziarna dorodnych kłosów serca i rozumu. Wybrać z tego co dobre i posilające, co dźwiga człowieka i buduje, co daje wiarę w dobro i piękno, świata, i tym się upajać w radości czy cierpieniu, jak ze zdroju czystego. Nad tym przemyślamy, rozpoznajemy po twórcach, po dziełach. Jednych jesteśmy obrońcami i wielbicielami — innych pozostawiamy na uboczu, jeszcze innych musimy unikać — bije z nich zaduch.

*

— A czy chłop sam tworzył?

Retoryczne to pytanie może stać się wysoce krzywdzące warstwę chłopską nawet w ustach przyjaciela wsi, poddaje ono bowiem w wątpliwość możliwości tworzenia dóbr kulturalnych przez chłopa, imputuje mu stanowisko bierności wobec przejawów życia.

Oczywiście — tworzył i tworzy. Twórczość jego została przekazana nam w tradycji ustnej, w jego postawie do życia, w jego pieśni, obrzędach, zwyczajach, formach bezpośredniości, obcowaniu itp. Może to ktoś lekceważyć czy odrzucać, nie uznawać tego jako dorobku kulturalnego chłopa polskiego — to rzecz dla samej sprawy tworzenia drugorzędna. Bez wątpienia są tacy, którzy warstwę chłopską chcieliby uważać i traktować jako bierną, bezproduktywną, nietwórczą masę bez przeszłości: wygodniej im tym sposobem pokryć swoją młodość istnienia i tym bardziej uzasadnić swój tupet w postępowaniu, nie zawsze zgodnym z uczciwością i sprawiedliwością.

Można mieć jedynie słowa politowania dla tych, którzy są chłopskimi synami z pochodzenia, a w rzeczywistości rozpłynęli się na płytkich wodach tzw. świata pracy, deklarując się na rzecz kierunków formalnie panujących w danej epoce i deklamując o tak zwanej jednolitości i jednorodności kultury polskiej. Uczciwi badacze twórczości literackiej, artystycznej i kulturalnej coraz więcej dają nam dowodów rzeczowych, stwierdzających twórczość chłopów w przeszłości, tylko że tego nikt do tej pory w całej pełni nie zebrał, nie przedstawił i nie oświetlił. Trud ten czeka nowe, wchodzące w życie pokolenie chłopskie, które w granicach najwyższych sił w pracy podjętej dla narodu wyda ze swego grona tych, którzy upowszechnią twórczość warstwy chłopskiej w Polsce i włączą ją do kultury ogólno-narodowej w całej pełni.

*

Poznawanie wszechświata i życia w nim istniejącego wiąże się z poznawaniem naszego życia jako istot rozumnych, najdoskonalszych ze wszystkich tworów na kuli ziemskiej. Człowiek od okresu pierwotnego stworzenia po dzień dzisiejszy coraz bardziej przystosowuje się, coraz bardziej przystosowuje się do warunków życia, przechodzi przemiany jak i inne istoty, by stawać się coraz bardziej doskonalszym tworem. A zatem wiele sił poświęca ułatwieniu i uprzyjemnieniu sobie życia. W odległych czasach wyrażało się to może zdwojoną zdolnością obrony, zbudowaniem bardziej zabezpieczającej życie

chaty lub rozniecen:em ognia — dziś radością tworzenia, radością życia, współdziałaniem ochotnym nad ukształtowaniem zbiorowego bezpieczeństwa, zapewnieniem sobie maksimum osiągnięć i przeżyć estetycznych, jak również zabezpieczeniem sobie maksimum osiągnięć i przeżyć estetycznych, jak również zabezpieczeniem egzystencji materialnej. Człowiek jest istotą wyższego rzędu, a więc i potrzeby jego są różnorakie, szeregowane jedynie indywidualnością osobową.

Bezapelacyjnie, ogromną wymowę mają zbiorowe przeżycia duchowe i one wraz z przeżyciami indywidualnymi wywierają swoje piętno na psychce i duszy człowieka.

Stąd też każdy moment przeżyty w gromadzie utrwala się na długo, jeżeli nie na zawsze. Wiąże to zespół ludzki nawet luźnie zebranych osób nie mówiąc już o świadomym, celowym zgromadzeniu w jedną bardziej zwartą gromadę, nadając jej charakter życia rodzinnego, nierozłącznego duchowo, mimo fizycznego rozstania. Gdy przepaja ją szlachetna i sprawiedliwa idea — rodzina ta wzmacnia swoje więzy uczucia — tym bardziej — im więcej ma momentów przeżyciowych. Wzmacniają się uczucia solidarności w gromadzie, której drogi i cele są wspólne, a postanowienia krzepną, im trudniejsza w marszu droga i cięższa walka. Walka nie doraźna, barbarzyńska, lecz szlachetna, bezkrwawa, w obronie godności i wolności człowieka. Wspólny jest cel i wspólna droga chłopskiego dziecka, bez względu na to, czy jest podmiotem lub przedmiotem społecznego działania; zapoznaje innych ze światem czy jest zapoznawany i wchodzi w ten świat pełen tajemnic i zagadek bytu.



Uniwersytet Ludowy im. Marszałka Rataja w Rachaniach — na pogrzebie swego Patrona w Palmirach.

Co pisaliśmy w sierpniu 1941 r.*)

„Przypomnijmy sobie pokrótce, jak to się stawało.

Przede wszystkim zauważmy: począwszy od końca 1918 roku chłop na równi z innymi warstwami społecznymi walczył na rozległych i licznych frontach, a zarazem pospołu z innymi kształtował podstawy prawno-państwowe Polski, bacząc, by Polska była Macierzą dla wszystkich jednako sprawiedliwą — a więc, ażeby posiadała jednakie obowiązki, jednakie prawa dla wszystkich obywateli. Znalazło to wyraz w Konstytucji Marcowej z 1919 r. — toteż, gdy w półtora roku po tym przyszło do decydującej walki o wolność Polski i jej prawa demokratyczne — wtedy wszyscy, a więc cały naród, wytężył pełnię woli, siły i tężyzny moralnej — i tę pełnię najlepszych pierwiastków ducha narodowego cisnął na szalę i odniósł zwycięstwo.

Przez szereg następnych lat, aż do 1926 roku, chłopi dalej wywierali wpływ na wewnętrzną rozbudowę państwa i na kształtowanie się odpowiednio mocnych pozycyj polskich na arenie międzynarodowej. Kiedyś historia Polski — a dzisiaj każdy bezstronny badacz tego okresu dziejów — przyzna z pewnością, że w polityce chłopskiej nie było najdrobniejszych pociągnięć, które by zmierzały do szkodzenia interesom państwa polskiego; przeciwnie: nieraz polityka chłopska rezygnowała ze swych racyj klasowo-chłopskich, biorąc pod uwagę przede wszystkim interes państwa.

A mimo to — z biegiem czasu — chłop, gruntujący się na arenie politycznej drażnić począł przede wszystkim tych wszystkich, którzy dziedziczyli w swej krwi poczucie wyższości nad chłopem, którzy wciąż jeszcze czuli się w stosunku do chłopa jako władni panowie w stosunku do niewolnika. Sarkano najpierw na chropowatość i małą zaprawę chłopów do polityki — a wkrótce przyszedł przewrót majowy, przyszedł Nieśwież i hasło: „chłopy do wideł i gnoju" — przyszło „łamanie kości" — Brześć, Bereza — pacyfikacje zlane chłopską krwią, przyszła dyktatura, powstrzymany został normalny rozwój życia społeczno-politycznego najliczniejszej warstwy narodu. Odepchnięta została warstwa chłopska od swobodnego i pełnoprawnego udziału w życiu państwowym, samorządowym, a nawet i w życiu społeczno-gospodarczym, oświatowo-wychowawczym i kulturalnym. Kształtować się począł nowy porządek rzeczy — ze źródeł staroszlachetczyzny zaczerpnięty. Kształtować się poczęła zawodowa kasta „rycerstwa", posiadającego przywilej do rządzenia państwem i do kierowania wszelakimi centrami życia społecznego. Na czele rządów stali generałowie i pułkownicy. Cała administracja państwowa, a więc stanowiska wojewodów, starostów, naczelników itp. znajdowały się w rękach oficerów, wiernych twórcy przewrotu majowego. Tolerowanymi i faworyzowanymi były również tylko te organizacje społeczne, które powoływały do przewodnictwa przedstawicieli administracji państwowej. Nawet na czele politycznej partii rządowej stawiano pułkowników, majorów, a pod koniec generałów. Tętno życia narodowego usiłowano wtłoczyć w schemat musztry wojskowej. Według tego schematu dokonywano też wyboru posłów sejmowych, radnych samorządowych, a nawet wójtów i sołtysów.

System takich rządów usprawiedliwiano koniecznością na drodze zmierzającej do państwowej mocarstwowości polskiej, a zarazem jako warunek osiągnięcia sprawności i gotowości bojowej na wypadek wojny.

A cóż na to chłopi — najliczniejsza warstwa w narodzie?

Oto, gdy odszedł spośród żywych twórca przewrotu majowego, a zarazem twórca dyktatorskich rządów swej kliki, chłopi, wiedzeni instynktem państwowym, wyciągnęli dłoń do pojednania. Z głębi podświadomości chłopskiej płynęło przeczucie zbliżania się dni klęski dla narodu i państwa, i w obliczu tego przeczucia chcieli zapomnieć swych krzywd i uraz, chcieli znaleźć się w ramach państwa nie tylko ciałem, ale i pełnią ducha — pragnęli nawrotu do pełnoprawności obywatelskiej, aby móc całkowicie oddać się na służbę Polsce.

Niestety. Ręka chłopska do pojednania wyciągnięta zawisła w powietrzu na polach Nowosielec. Zwisała tak jeszcze i wtedy, gdy nad zachodnimi granicami Polski zbierała się nawała germańska, a nawet i wtedy, gdy nawała ruszyła. Opadła dopiero wówczas, gdy została brutalnie odtrącona amnestią dla kryminalistów, z pominięciem tysięcznych rzesz chłopskich więźniów politycznych. Gdy zamiast powołania Rządu Obrony Narodowej dano narodowi na wielkorządcę życia cywilnego Kostka-Biernackiego, znanego sadystę, który na rozkaz Piłsudskiego stworzył mordownię dla przywódców opozycji politycznej i stał się symbolem teoretycznych rządów sanacyjnych. Mimo to — chłopi najżywiej tym dotknięci, ani na moment nie zachwiali się w swojej postawie wysoce patriotycznej i pozytywnej w stosunku do własnej państwowości. Najdłużej, najwierniej i najochotniej wykonywali swe obowiązki wobec państwa. Czy to na froncie w szeregach żołnierskich, czy też i na wsi przy współdziałaniu w wyżywieniu rozbitej armii polskiej ,wszędzie czynili wszystko, co mogli — żywili z własnej inicjatywy, bez wskazówek władz administracyjnych, które w panice uciekały ku wschodnim i południowym granicom Polski.

Najpierw zaś uciekł Prezydent wraz z Rządem i Naczelnym Dowództwem, a za nimi wszyscy dostojnicy, dygnitarze i rozpolitykowani generałowie z pułkownikami. Z pogardą patrzył na nich chłop polski — na nich wszystkich, którzy odsądzili chłopa od spraw obywatelskich, odepchnęli go od wpływu na bieg spraw państwowych, a teraz tchórzliwie uciekają — bo oto okazało się, że ich trzynastoletnie rządy dyktatorskie, zamiast sprawnej siły bojowej i odpowiedniego uzbrojenia — stworzyły niezliczone mnóstwo frazesów mocarstwowych, wykrzykiwanych na komendę rozpolitykowanych pułkowników i generałów. W Polsce zalanej przez najazd germański pozostał ten wzgardzony chłop. Pazurami chwycił się ziemi z dziada-pradziada dziedziczonej, z bólem serca patrząc na upadek państwowości własnej — krzesał w sobie wiarę, że wreszcie nadejdzie dzień, w którym on, chłop polski, wraz z robotnikiem i pracownikiem umysłowym — wydrze z rąk wroga swą wolność narodową i odbuduje własne państwo, i strzedz go będzie, by ponownie nie wpadło w ręce synów marnotrawnych.

*

Zasadniczo trudno byłoby potępić wycofanie się za granicę Prezydenta wraz z Rządem, gdyby to było rzeczywiście wycofaniem się, a nie tchórzliwą ucieczką. Uciekając nie zatroszczono się, by olbrzymie bogactwa w postaci uzbrojenia, magazynów umundurowania nie wpadły w ręce wroga i nie wzmocniły jego zasobów do prowadzenia wojny na innych frontach. Nie zatroszczono się losem rozbitych armii polskich, pozostawiając olbrzymie masy wojska ich własnemu losowi, bez żadnych wskazówek, co dalej czynić. W najtragiczniejszych momentach żołnierz pozbawiony dowództwa na własną odpowiedzialność zmuszony był bądź to demobilizować się, by ujść niewoli niemieckiej, bądź też przekraczać granice państw obcych — również na własną odpowiedzialność tu i ówdzie niszczył co wartościowsze uzbrojenie. Zaś w wielu wypadkach na własną rękę prowadził walkę partyzancką —, bo naczelne dowództwo pełne tchórzostwa, uciekając, nie pomyślało o możliwości wyzyskania tej metody walki z najazdem. Było to wszystko nie wycofaniem się z jakimś planem i troską co dalej czynić — ale było

---

*) W sierpniu 1941 r. w ramach tajnych wydawnictw „R o c h a" wyszła i rozpowszechniona została broszurka Józefa Niećki — w treści swej poświęcona wewnętrznym sprawom Polski. W dzisiejszym numerze „Chł. Świata" dajemy z tej broszury obszerniejsze wyjątki.

haniebną ucieczką. A po przekroczeniu granicy cóż czyni dalej tchórzliwa czołówka Piłsudczyzny? Prezydent z Rządem i Naczelnym Dowództwem internowani i przez władze rumuńskie pozbawieni możliwości swobodnego poruszania się, muszą przelać swe uprawnienia państwowe na ludzi innych — posiadających swobodę ruchów. Sprawa zachowania ciągłości państwowego życia Polski na emigracji w tej tak tragicznej sytuacji — nabiera specjalnego znaczenia, i oni to rozumieją, a choć radzi by kurczowo trzymać się władzy i reprezentować na emigracji państwo polskie — to jednak wiedzą o tym, że znalazłszy się pod strażą swych rumuńskich przyjaciół — nie są zdolni do wykonywania tych zadań. Zatem bieg wypadków daje im jeszcze jedną okazję do zadośćuczynienia narodowi przez oddanie władzy w ręce tych spośród narodu, którzy przez okres całego trzynastolecia dyktatorskich rządów Piłsudczyzny — walczyli z narodem o ustrój demokratyczny. Niestety! Piłsudczycy i w tym momencie nie potrafili wznieść się ponad swój interes i ambicje klikowe, bo oto ich prezydent, Mościcki, zdobywa się na zadanie jeszcze jednego moralnego policzka narodowi polskiemu: wyznacza na swoje miejsce, a więc na miejsce głowy państwa, znanego w całej Polsce generała Wieniawę-Długoszowskiego. W zakamarkach mózgowych gen. Długoszowskiego zaświtał promyk poczucia śmieszności w stosunku do takiego pomysłu i natychmiast zrzekł się prezydentury na rzecz b. wojewody pomorskiego, Raczkiewicza, jednego z politycznej czołówki Piłsudczyzny.

*

Zważmy teraz następujący obraz rzeczy: Piłsudczyzna, sprawująca rządy dyktatorskie nad narodem polskim w ciągu całego trzynastolecia, w okresie tym zwekslowała politykę zagraniczną Państwa Polskiego z torów ścisłej przyjaźni z państwami demokratycznymi na rzecz politycznych konszachtów i przyjacielskich stosunków z Niemcami faszystowskimi. Na terenie polityki międzynarodowej — polityka Piłsudczyzny oddała Niemcom niejedną przysługę — aż do końcowej przysługi wspólnego napadu na Czechosłowację — dzięki czemu przy pomocy Polski wojenne zdolności niemieckie wzmogły się po przez opanowanie olbrzymich zasobów czechosłowackiego uzbrojenia i bogactw gospodarczych, a zarazem i poprzez zajęcie pozycji wygodnych ze stanowiska strategicznego, które jednocześnie ułatwiły Niemcom penetrację polityczną na terenie państw południowych.

Po upadku Czechosłowacji, gdy Hitler przypuścił najpierw dyplomatyczny atak na Polskę, żądając Gdańska — postawa całego narodu była taka, że Beck nie miał wyboru, szczególnie, gdy Francja z Anglią zrobiły na drodze dyplomatycznej wszystko, by nie dopuścić do tego, co się stało z Czechosłowacją, to znaczy: by nie dopuścić do dalszego wzmocnienia się Niemiec poprzez zdobycie bez żadnych strat ze swej strony wszystkich zasobów wojennych i gospodarczych Polski. A więc: wroga w stosunku do Niemiec postawa narodu — a w parze z tym zaofiarowane Polsce przez Francję i Anglię sojusze wspólnej walki z zaborczością Niemiec — zmusiły Piłsudczyznę do zerwania przyjaźni z Hitlerem i do oporu przeciwko roszczeniom Hitlera w stosunku do Polski.

Francja z Anglią zaofiarowały Polsce sojusze nie dla pięknych oczu Piłsudczyzny, ani ze specjalnej miłości dla Polski, ale ze stanowiska własnej polityki dyktowanej im przez poczucie faktycznego stanu rzeczy, przez samouświadomienie sobie, że Hitler, stając do walki o władztwo nad Europą, rozpoczął swój pochód od opanowania państw mniejszych, by w rezultacie uderzyć i na większe. I niewątpliwie, ówczesna polityka sojuszów francusko-angielskich — gwarantująca drobnym państwom ich byt niepodległy — była dyktowana przede wszystkim interesem samej Francji i Anglii — z tym tylko podkreśleniem, że interesy te zbiegały się z interesami państw drobnych przez tegoż Hitlera zagrożonych. A zatem dyplomacja angielsko-francuska postanowiła wytrącić Hitlerowi łatwą zdobycz, jaką byłaby Polska opanowana na drodze pokojowej. Ta decyzja Francji i Anglii zbiegła się z postawą całego narodu polskiego — co razem wziąwszy — zmusiło Piłsudczyznę do rozpoczęcia polityki oporu w stosunku do roszczeń Hitlera. Gdy jednak przyszedł czas na sławianie czynnego oporu — Piłsudczyzna, trzymająca w swym ręku wszystkie nici organizacji państwowej i wojennej, natychmiast uciekła, pozostał tylko naród, pozostał chłop i robotnik, pozostały tylko szeregi inteligencji pracującej, oraz wielotysięczne szeregi żołnierskie borykające się z najazdem pod wodzą najlepszych spośród tych dowódców, którzy nie ulegli rozpolitykowaniu sanacyjnemu, szerzonemu w wojsku przez całe trzynastolecie rządów Piłsudczyzny.

*

A więc nawet w takiej sytuacji i okolicznościach — Piłsudczyzna, mimo tak okropnej kompromitacji wobec własnego narodu i narodów innych — za wszelką cenę usiłowała dalej rządy sprawować, mianując na stanowisko głowy państwa swoich ludzi: najpierw operetkowego gen. Wieniawę-Długoszowskiego, a w rezultacie b. wojewodę Raczkiewicza, a na zastępcę gen. Sosnkowskiego, który niemniejszą winę ponosił za stan uzbrojenia armii polskiej od samego Rydza-Śmigłego. A później przy tworzeniu nowego rządu wysiłki odmontowania rządu Piłsudczyzny, a więc upór utrzymania w rządzie tak znienawidzonej w Kraju postaci, jak Adam Koc, a dalej minister Zalewski, albo utrzymanie przez długi czas na wysokim stanowisku b. ambasadora Łukasiewicza itp. Niewątpliwie nie wzmacniało to pozycji Polski na terenie międzynarodowym, a szczególnie na terenie Anglii i Francji. Rządy tych państw z nieufnością patrzyły na personalia z obozu Piłsudczyzny, którego rządy tyle kłopotu sprawiały państwom demokratycznym na terenie międzynarodowym swą grą prowadzoną wspólnie z Niemcami, a które i u siebie rządziły na wzór niemiecki, po dyktatorsku.

Ale to jeszcze nie wszystko. Kiedy bowiem pod naporem różnorakich okoliczności stało się rzeczą konieczną wprowadzenie do rządu także i czynników politycznych spoza Piłsudczyzny, a więc reprezentantów kierunków politycznych walczących przed wrześniem 1939 r. z dyktatorskimi rządami Piłsudczyzny, gdy premierostwo objął gen. Sikorski, Piłsudczycy nie zawahali się na dalsze kompromitowanie narodu polskiego. Bo oto b. ambasador Łukasiewicz z min. Zalewskim i gen. Dąb-Biernackim, odegrali haniebną rolę w czasie upadku Francji. Gdy gen. Sikorski wespół z najbliższymi sobie współpracownikami zajęty był ewakuacją wojska polskiego z Francji do Anglii, oni wtedy organizowali obalenie rządu gen. Sikorskiego, wciągając do tej gry i dyplomację państw innych. Gdy oprócz ewakuacji wojska i polskiej ludności cywilnej trzeba było zarazem przystępować do tworzenia wespół z rządem angielskim jakichś umów i podstaw do odtworzenia armii polskiej w Anglii, dla tych panów z Piłsudczyzny najważniejszą troską było zagarnięcie ciągłości życia państwowego Polski na emigracji — co powodowało dalszą kompromitację imienia Polski i męczonego w Kraju Narodu. W tej grze wziął udział i Prezydent, a wycofał się dopiero wtedy, gdy angielskie sfery miarodajne bardzo zimno i z nieufnością przyjęły wiadomość o krokach, zmierzających do likwidacji czynników demokratycznych w rządzie polskim. Za ten wstyd stworzony dla imienia polskiego na emigracji odpowie kiedyś przed Narodem, tutaj w Kraju, nie tylko p. Łukasiewicz, Dąb-Biernacki, Zaleski i inni — ale i sam Prezydent Raczkiewicz.

Dzisiaj Piłsudczyzna prawdopodobnie nabrała wiary w zwycięstwo aliantów nad Niemcami, ale nie wyzbyła się swych snów o nawrocie do dyktatorskiego rządzenia narodem, gdy nadejdzie ku temu odpowiedni czas. Przejawy tego mamy już nie tylko na emigracji — ale i tutaj w Kraju. Ta część Piłsudczyzny, która w Kraju pozostała, a która przez spory okres czasu czuła moralny przygniot klęski wrześniowej i robiła złudzenie poszukujących wspólnoty działania z całym narodem bez pretendowania do władzy nad Nim, coraz wyraźniej zaczyna ogromadzać się i skupiać z imieniem Piłsudskiego na ustach . Mieliśmy tego przykłady w artykułach gloryfikowano Piłsudskiego przy okazji rocznicy jego śmierci, a zarazem i rocznicy dokonanego przewrotu majowego. Obecnie mamy już w tej prasie i artykuły atakujące politykę gen. Sikorskiego.

W dwudziestolecie pożegnania Kasprowicza

W dniu 31 lipca tego roku upłynęło lat 20 od dnia, w którym serdeczny syn wsi — Jan Kasprowicz — odszedł ze swego gazdostwa w Tatrach — zwanego Harendą — na wieczne odpoczywanie w gazdostwie niebieskim Boga, z którym, jak pisał, „przestał się wadzić".

Poniżej podajemy jeden z Jego wierszy z „Księgi Ubogich", o której pisaniu na Harendzie tak opowiada K. Makuszyński w „Przekroju" z 10.VIII—46 r.:

„Nad wodą, pod mizernym drzewkiem, przysposobił sobie stół i drewnianą ławę. Woda mu grała do wtóru, wiatr spędzał rymy z pod nieba, a on pisał. I tutaj napisał owe zgrzebne, szare, biedniutkie wiersze, które się zwą „Księgą Ubogich" i które są tak piękne jak las, wiatr i woda i tak piękne jak miłość i miłosierdzie. Pisało je serce osiwałe w mądrości, najczystsze serce i dusza taka prosta, jak dusza lasu. Dziecko tę księgę zrozumie, a człowiek, znający klęski żywota, będzie ją czytał ze wzruszeniem, z pogodną i rzewną słodyczą. Owoc to jest dojrzały, soczysty, napełniony sokiem słońca. Dobry olbrzym pracował nad tą wodą niezmordowanie, uparcie i z zawziętością. Pazurami grzebał w skalistej ziemi i dobywszy jej okruszynę, zamieniał w diament. Chwytał jesienne pajęczyny i prządł z nich srebrne nici. Gadał z ptakiem i zapisywał jego śpiewanie. Gadał z górskim wiatrem i zapisywał jego opowieści. Gadał z ludzką nędzą i zapisywał jej łzę. Dlatego książka ta tak wygląda, jakby na nią padła rosa niebieska".

JAN KASPROWICZ

Z „KSIĘGI UBOGICH"

Przestałem się wadzić z Bogiem —
Serdeczne to były zwady:
Zrodziła je ludzka niedola,
Na którą nie ma już rady.

Tliło w mej piersi zarzewie,
Materiał skier tak bogaty,
Że jeno dąć w palenisko,
A płomień ogarnie światy.

Wiedziały o tym potęgi,
Co gdzieś po norach drzemią,
Albo z bezczelną jawnością
Jak mgły się włóczą nad ziemią.

Wiedziały ci o tym moce,
Które złośliwość popędza,
By szły powiększać nędzę
Tam, gdzie największa jest nędza.

Wiedziały-ci o tym zastępy,
Które czyhają z za węgła,
Lub z okna patrzą z szyderstwem,
Czy zbrodnia się nie wylęgła.

Wiedziały, że jeno się zbliżyć
Ku popiołowi mej kuźni,
A serce od razu wybuchnie,
Zuchwale zaklnie, zabluźni.

Że swym bluźnierstwom i klątwom
Czynu wyciśnie znamię,
Płonące żądzą odmiany,
Przewrotu, co berło Mu złamie.

I dzisiaj nie żal mi tego,
Najmniejszej nie czuję skruchy,
Bom-ci nie żaden służalec,
Na własne serce głuchy.

Bo w sporze o szczęście świata
Swawolność mi była daleka,
A tylkom korzystał z prawa
Wojującego człowieka.

Jeno że dzisiaj to widzę,
W patrzeniu dosyć już biegły,
Czego w zamęcie walki
Źrenice me nie dostrzegły:

Nie ruszał-ci On naprzeciw
W rynsztunku wspaniałym dziwie,
A tylko na tronie Swym siedząc,
Uśmiechał się pobłażliwie...

I dziś ja sam uśmiechnięty,
Gdy krzyczą: „w żelazo się okuj!"
Jak ongi miecz niosłem walczącym,
Tak dzisiaj niosę im spokój.

Lecz już nie wadząc się z Bogiem,
Mam jeszcze cichą nadzieję,
Że na dnie mojego spokoju —
Żar świętej wojny tleje.

Z CZASOPISM

Nie pozbawiony pikantnego posmaku był niedawno artykuł Tadeusza Reka, stojącego na czele frakcji z PSL-u pn. PSL *„Nowe Wyzwolenie"*, i odpowiedź na ten artykuł Michała Jagły, redaktora tygodnika *„Wici"* i wiceprezesa ZMWRP. W artykule pt *„Wici nad przepaścią"* pisze T. Rek:

„Ogromna większość wiciarzy patrzy na rzeczywistość naszą rozsądnie i trzeźwo. Jest wierna wypracowanym przez Solarzów, Babskich, Grudzińskich, Miłkowskich, Janczaków, Wiatrów i innych — zasadom programowym i ideałom". Reszta, a zwłaszcza — według Reka — „niektóre ogniwa odgórne" zarażone chorobą zapóźniania, reakcji i negacji. Znamienne tu jedno: Rek skłonny jest często opierać swoje racje na ludziach nieżyjących. Ci nie mogą przeciwstawić się powołaniom na ich poglądy. Jest to jakby Rekowa racja stanu... zaświatowa.

Ale jest jeszcze ciekawszy w tej całej historii moment. W broszurze swej pt. *„Jedność" Ruchu Ludowego"* tak niedawno twierdził T. Rek: „To ugrupowanie polityczne, które używa obecnie nazwy Stronnictwo Ludowe, stanowi przede wszystkim naturalne następstwo i dziedzictwo dawnych grup — „Niezależnej Partii Chłopskiej" i „Samopomocy Chłopskiej". Czyli jest to dziedzictwo po grupach politycznych — o wyraźnym niewątpliwie obliczu i tendencjach, — które jednak ani w 1931 roku, ani później nie weszły do zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Natomiast ugrupowaniem, które stanowi pod względem organizacyjnym i ideowym dalszy naturalny ciąg dawnego Wyzwolenia, Piasta i Stronnictwa Chłopskiego, jak również potem od 1931 roku Stronnictwa Ludowego, a z okresu okupacji Ruchu Ludowego — jest Polskie Stronnictwo Ludowe. — Ten sam duch ożywia dziś gromadę ludową, co przed wojną i w czasie wojny, ta sama myśl rozwija się i dojrzewa, wreszcie ta sama idea, co wczoraj, przyświeca i teraz.

Jest to — powiada Rek — idea POLSKI LUDOWEJ, idea CZŁOWIEKA — wolnego od krzywdy, nędzy i wyzysku, od niesprawiedliwości i strachu".

Nie upłynęło więcej niż pół roku od ukazania się wymienionej broszury Reka, a między innymi zarzut ulegania w „Wiciach" wpływom PSL-u formułuje pod groźnym tytułem: *„Wici nad przepaścią..."*.

Nie można innego wniosku stąd wyciągnąć, jak ten, że kto ulega wpływom stronnictwa, wyznającego „ideę Polski Ludowej, ideę człowieka — wolnego od krzywdy, nędzy i wyzysku, od niesprawiedliwości i strachu" — znajduje się... „nad przepaścią".

Oj, niedobrze!

W Nr 96 *„Trybuny Wolności"*, organu Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej, czytamy na str. 8 *(„Problemy i zadania")*: „Radykalny program PSL służy do oszukiwania mas chłopskich, które chcą szczerze Polski Ludowej, ale dotąd nie przyłączyły się do któregoś ze stronnictw obozu demokratycznego. Ma on na celu utrzymanie przy kramiku p. Mikołajczyka tych chłopów, którzy stoją RZECZYWIŚCIE na gruncie Polski Ludowej, ale"... itd.

Ze zdziwieniem pytamy, czytając te słowa: po co tyle miejsca poświęcać owemu *„kramikowi p. Mikołajczyka"* i w *„Trybunie Wolności"*, i w *„Głosie Ludu"*? Tyle miejsca i tyle czasu! Czy nie ma „spraw ważniejszych"? — zapytać należy, używając znanego często zwrotu.

W następnym, czyli 97 numerze tej samej *„Trybuny Wolności"*, F. Blinowski *(„Partia a inteligencja")* pisze: „Zachowując przychylny stosunek do każdego inteligenta lojalnie pracującego, należy jednocześnie każdy fakt stwierdzonej nielojalności piętnować natychmiast i natychmiast karać zań. Nie bójmy się, że tego rodzaju polityka zrazi nam ogół inteligencji. Nie tylko nie zrazi, lecz na odwrót: uczciwych utrwali w uczciwości, chwiejących zaś, podatnych na podszepty reakcji w porę ostrzeże przed bagnem".

Robi to wrażenie, jakby inteligencja miała w ob. F. Blinowskim jeszcze jedną władzę i sędziego, a następnie pozwala przypuszczać, że po tej stronie barykady, po której znajduje się F. Blinowski, został już teren do cna z bagien osuszony. Nie bez pożytku dla wnikliwego czytelnika jest nowe wyobrażenie o reakcji, mianowicie: jest ona bagnem, tak mniej więcej jak... Polesie.

„Wieś" z dnia 14 lipca 1946 r., Nr 26, drukuje nowy cykl artykułów Jana Aleksandra Króla, który, nie wziąwszy jakiejś dłuższej „odsapki" po atakach na uniwersytety ludowe — uderzył z kolei na ideologię Ruchu Ludowego, czyli na agraryzm *(„Na śladach agraryzmu")*. Gatunek rozumowania Jana Aleksandra jest taki: Bułgaria i Jugosławia należały do zacofanych krajów, właśnie dlatego że miały duży odsetek ludności wiejskiej, natomiast Szwajcaria, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Holandia, Niemcy, Anglia, a zatem kraje o niskim lub minimalnym odsetku chłopów, przodują swoim rozwojem. Oczywiście, dodaje później: „Warstwa chłopska staje się coraz wyraźniej ofiarą liberalizmu, bo zwalczając wszystkie kierunki, sama nie przestaje być negatywnie liberalna. Że przeciw wszystkim — to właśnie ubezpiecza od niej kapitalizm. Łatwo teraz odpowiedzieć, czyje jest zwycięstwo, gdy warstwa chłopska głosi „agraryzm".

Buńczuczny redaktor *„Wsi"* nie przestanie się snać trapić kierunkiem i atmosferą uniwersytetów ludowych, to znów samodzielną ideologią wsią. Wyklucza samoistną drogę chłopa. Liberalizm bowiem — według niego — wieś pożera, agraryzm — prowadzi do liberalizmu. Pozostaje nam, nieszczęsnym, jedno: pójść w objęcia ideologii wyznawanej przez Jana Aleksandra, po prostu... zasiąść do królewskiego stołu marksizmu. „Zamieniał stryjek..." —

Ukazały się już dwa numery *„Młodej Myśli Ludowej"*, miesięcznika Ogólnopolskiego Komitetu Studiującej Młodzieży Wiejskiej „Wici", poświęconego sprawom Ruchu Ludowego. Szczególnie obchodzi nas tutaj numer pierwszy, nadający kierunek. Otóż wznowiony miesięcznik robi jak najlepsze wrażenie dzięki temu, że — jak to widać zwłaszcza z artykułu Ludwika Kuta *(„Próba charakterystyki światopoglądu ludowego")* — stojąc mocno na gruncie chłopskim w samookreślanie swojej postawy wobec życia i świata, wkłada możliwie rzetelny wysiłek naukowy. Zostać sobą, a przecież przyjąć pożyteczny dorobek ludzkości w zakresie myśli i gospodarki — oto największa tajemnica chłopskiej drogi. Co do biegu myśli autora: wyjście z kryzysu cywilizacji widzi on w pozytywnej pracy masy ludowej i w powrocie do „zdrowych, naturalnych (nie znaczy to prymitywnych) podstaw życia w kontakcie z ziemią, przyrodą i słońcem"; zajmując w zasadzie dodatni stosunek względem religii, owego „pożądania i wiary w ideały najwyższe i ostateczne", stwierdza autor: „...sprawa światopoglądu to nie jest sprawa religii". Oczywiście. Doznania religijne wchodzą w zakres światopoglądu, tak jak wszystkie inne doznania i doświadczenia psychiczne. Ostrożność chłopskiej postawy życiowej i trzeźwość skłonny jest autor uważać — zupełnie słusznie — za najbardziej naukową postawę. Postęp prawdziwy, to — „równowaga między rozwojem materialnym a duchowym". Światopogląd ludowy nie został jeszcze ostatecznie określo-

ny; „zagadnieniem naczelnym": „Przyswoić sobie wiedzę inteligenta i zdobyć jego wykształcone narzędzia twórczości, lecz równocześnie nie utracić nic ze swej odrębności i cech chłopskiego myślenia, czucia i wyobraźni". Któż to uczyni? „Zrobią to chłopscy filozofowie, którzy, wspiąwszy się na najwyższe szczeble myśli współczesnej, a nie zatraciwszy zarazem swej odrębności i zdrowego chłopskiego rozumu, oraz czując oparcie w świadomości masy chłopskiej, stworzą nową, chłopską filozofię, która będzie naprawdę narodową myślą chłopskiego narodu polskiego. Będzie to światopogląd, który pogodzi wreszcie „materię" i „ducha", i da — mówiąc metaforycznie — upragnioną syntezę nieba i ziemi".

Interesujący to i obiecujący wielce powojenny start „*Młodej Myśli Ludowej*"!

Efem.



NA PRZYŹBIE

ZBRODNIARZ OŚWIĘCIMIA

Od maja 1940 r. do 30 listopada 1943 r. komendantem Oświęcimia był Rudolf Hoess. Liczy sobie teraz 46 lat, pochodzi z drobnomieszczańskiej rodziny niemieckich kupców. Ma żonę i pięcioro dzieci.

Siedzi obecnie w polskim więzieniu i oczekuje na wyrok sprawiedliwości.

Odwiedził Hoessa w celi więziennej Jerzy Rawicz, były więzień Oświęcimia, i przeprowadził z nim bardzo ciekawą rozmowę, którą opublikował w „Robotniku", wydanym na dzień 4.VIII.46 r.

Poniżej dajemy ważniejsze wyjątki tej rozmowy.

*

Zapytuje Rawicz:

— Jak na imię najmłodszemu dziecku?

— To córka, Anne-Gret, ma 3 lata.

— Czy nigdy w ciągu tych lat, kiedy z waszego polecenia prawie co dzień mordowano tysiące dzieci, a kiedy brakło gazu, żywcem rzucano do ognia, nie pomyśleliście o tej waszej Anne-Gret, która urodziła się może w tym dniu, kiedy zabijaliście inne dzieci?

Hoess milczy, a potem odpowiada: — Nie, nie pomyślałem.

— A kiedy całowaliście Anne-Gret, całowaliście ją, prawda?

— Tak, ale nie często.

— Kiedyście całowali swoje dziecko, czy widma tamtych setek tysięcy pomordowanych nie stawały wam przed oczyma?

— Nie, zresztą, co ja mogłem zrobić, taki był rozkaz.

— A gdyby był rozkaz rzucić do ognia Anne-Gret, czy wykonalibyście ten rozkaz?

— Nie wiem.

— Czy nigdy w ciągu tych lat nie przeszło wam przez myśl, że to, co robicie, jest zbrodnią bezprzykładną w historii, czy nie chciało się wam kiedyś rzucić tego wszystkiego i uciec od koszmaru na koniec świata?

— Nie, nie wpadło mi to na myśl. Wychowanie, jakie otrzymałem i później wyszkolenie w SS, nie dopuszczały takich myśli.

Pytam dalej:

— W waszej mocy było uratować człowieka przed bezpośrednią śmiercią, np. kiedy segregowano transporty, większość szła natychmiast do komina, małą ilość młodych i silnych ludzi przeznaczano do obozu. Czy zdarzyło się kiedyś, abyście człowieka wyratowali od śmierci natychmiastowej, a przeznaczyli do obozu?

— Nie. Zresztą selekcją zajmowali się lekarze.

— Nie tylko lekarze, i wy bywaliście przy tym.

— Tak. Byłem kilka razy przy nadejściu transportu, ale nie interweniowałem nigdy.

— Ale mieliście możność interweniować?

— Tak. Mogłem interweniować.

— Byliście świadkiem znęcania się nad więźniami przez SS-manów, capów?

— Nie mogę zaprzeczyć, widziałem, jak bili...

— I jak okutymi butami tratowali na śmierć?

— I to...

— I jak kijami rozbijali głowy?

— Tak. Ale ja przecież nie mogłem im bronić tego, powiedzianoby, że ja lituję się nad więźniami...

Hoess ma jednak jeden bardzo ważki argument na swoją obronę. Powiada bowiem swemu rozmówcy, Jerzemu Rawiczowi, co następuje:

— Amerykanie przesadzają, nie jestem odpowiedzialny za śmierć czterech do pięciu milionów ludzi, jak mi mówili, a tylko za półtora miliona...

Tylko za półtora miliona...

Czy można do tych straszliwych słów jeszcze coś dodać?"

S P I S T R E Ś C I :

Redaktor JÓZEF NIEĆKO

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 85.

Prenumerata: kwartalnie 40 zł, półrocznie 75 zł, rocznie 150 zł. Nr pojedyńczy 15 zł.

Wydawca: Wydział Informacji i Propagandy P.S.L. Druk. PSL Nr 2, Warszawa, ul. Chmielna 25. B-10491